TYGODNIK KATOLICKI.

№ 26. Grodzisk, 1 lipca 1870. № 26.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 tal. 20 sgr. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

„Wcielające się idee czasu“
p. Dra Karóla Libelta
uważane
ze stanowiska Prawdy chrześciańskiéj.
Napisał
X. Władysław Woliński.

> „*Trzeba mieć umysł sprawiedliwy, aby mieć przywiązanie do chrześciaństwa — trzeba mieć umysł wzniosły, aby je zrozumieć.*“
>
> *Le Monde* z r. 1869.

(Dokończenie.)

Na czele niniejszéj pracy umieściliśmy aż nadto prawdziwe słowa:

„Trzeba mieć umysł sprawiedliwy, aby mieć przywiązanie do chrześciaństwa — trzeba mieć umysł wzniosły, aby je zrozumieć.“

Przypominamy je tutaj p. Libeltowi z nadmienieniem, że tylko sprawiedliwości od niego żądamy dla chrześciaństwa, sprawiedliwości w osądzaniu jego zasad, jego dziejów, jego walk, jego misyi w społeczeństwie, a sądy jego niewątpliwie okażą się sprawiedliwszemi. Protestanci sami, ci którzy nie z naprzód wpojoną niechęcią i przesądami ku katolicyzmowi, lecz z uczuciem sprawiedliwości zastanawiali się nad dziejami jego, zasadami, i misyą i walkami, uginając czoła przed majestatem téj moralnéj powagi i wpływu, jaki Kościół katolicki roztaczał i roztacza na wszystkie stosunki w około siebie — ku naszemu wielkiemu zawstydzeniu. Nasi uczeni wolą raczéj wyszukiwać błędy, ułomności pojedynczych członków Kościoła, wolą zbiérać śmieci, kładąc je na karb całéj bozkiéj niepokalanéj instytucyi, jakoby Kościół nie na ziemi był, jakoby Bóg w Kościele do swych celów nie ludzi grzesznych, lecz aniołów używał. — *Vos peregrini in Israel!*

Mówi daléj p. Libelt:

„Jeżeli nas poznaki nie mylą, a wskazują na nie zewsząd mężowie przenikający czas rozumem, natchnieniem, to *nowa idea się rodzi i wstępuje w świat — idea wolności, równości i braterstwa ludów przynosząca, jak idea chrześciańska dobrą dla nich nowinę, a będąca zapowiedzianem* — bo błagalném w powszechéj modlitwie wszystkich chrześcian, *królestwem bożém na ziemi.* Do spełnienia téj misyi chrześciańsko-państwowéj, mającéj zbawić narody, mógł tylko powołanym być także naród. A jako Chrystus podjął męczeństwo i śmierć krzyżową, aby zbawił *każdego* człowieka, przychodzącego na ten świat, tak i *naródodkupiciel* umęczon i ukrzyżowan być musi dla zbawienia innych narodów. Wszakże tak tu jak tam objawić się *musi zmartwychwstanie*, aby idea wcielona będąc z duchał dała świadectwo duchowéj potęgi swojéj nad tém, co jest doczesne i przemienne.“

P. Libelt przyszedł do rezultatu, że „idea“ chrześciańska nie zdolna zbawić narodów, ludów jako jednostki moralne wziętych, że chrześciaństwo po 18stu wiekach swego istnienia bezsilne stoi w obec idei narodowości, która coraz więcéj szérzy się na świecie, że dalekiém jest od urzeczywistnienia królestwa bożego na ziemi, choć je zapowiedziało i chociaż się o nie modli w pacierzu. Potrzeba więc nowéj idei, odpowiedniéj potrzebom nowym ludzkości, potrzeba idei pełnéj życia, którąby nie tylko *zapowiadała, lecz i urzeczywistniała* królestwo boże na ziemi, a tém samém wstąpiła w miejsce idei chrześciańskiéj lub przynajmniéj ją uzupełniła, ją dopełniła. Ta idea nowa rodzi się i wstępuje według p. Libelta w świat, a tą jest „idea wolności, równości i braterstwa ludów“ przynosząca nową ewangelią, ewangelią narodów, podczas gdy Chrystus Pan przyniósł światu ewangelią dla jednostek. Ta idea dopiero wolności, równości i braterstwa ludów urzeczywistni królestwo boże na ziemi. — W tym celu, aby dowieść potrzeby nowéj idei, daje nam p. Libelt smutny obraz dzisiejszego społeczeństwa, oświadczając, „że to są te same symptomata, jak za czasów, gdy się idea chrześciańska wcielała.“ Powiada p. Libelt, „że dawne prądy idealne znikły, a zawiał prąd materyalny, że filozofia przycichła, a zdumiéwające wynalazki stały się areną zabiegów ludzkich — zacierają się gotowości do ofiar i poświęcenia, a rozpościera się samolubne używanie, rozwiozłość i rozpusta — blichtr, pozór zastąpił wartość pracy, nauką i zasługą nabywaną, niby wesołość życia społecznego, a jednak wewnętrzny niepokój trapi ludzi, — „niby swobody konstytucyjne, a jednak niesłychany ucisk.“

My na ten smutny obraz społeczeństwa dzisiejszego zgadzamy się z p. Libeltem, ale mimo to twierdzimy, że to *nie te same* symptomata, jak za czasów, gdy się idea chrześciańska wcielała, uznajemy, że źle jest na świecie, ale gdy chrześciaństwo, na świat przychodziło, było bez porównania gorzéj. Wówczas i najlepsi zwątpili o prawdzie, nie wiedząc gdzie jéj szukać, gdzie jéj zaczerpnąć — dzisiaj my nie wątpimy o niéj i wiemy, gdzie jéj szukać, wiemy gdzie jéj źródło — wówczas najsilniejsze umysły rozpaczy się oddawały — dzisiaj my patrząc na złe i wiedząc, gdzie lekar-

stwo na nie, nie oddajemy się zwątpieniu, lecz do tém większego poczuwamy się obowiązku zaradzania złemu, przykładania lékarstwa, zostawionego przez Chrystusa Pana na wszystkie rany ludzkości. — Wówczas i najszlachetniejsze umysły były zarażone zepsuciem, choć uczucie przyrodzone, sumienie ich, wskazywało im, co dobre i szlachetne, — dzisiaj ileż to mamy umysłów wzniosłych, ile dusz świętych, ile cnót rzadkich, ile poświęcenia, ile zaparcia się dla dobra ludzkości z miłości ku Chrystusowi Panu, które słodzą tę gorycz, jaką uczuwamy na widok zepsucia. Jest niewiara okropna, ale jest też i wiara silna, silniejsza niż kiedykolwiek, jest zepsucie, ale jest i doskonała świętość, jest samolubstwo, ale jest i poświęcenie bez granic, jest i miłość ku bliźniemu, często bohaterska, wyzuwająca się ze wszystkiego; jest obojętność, ale jest i zapał pchający ku wielkim czynom, jakie nas w pierwsze czasy chrześciaństwa przenoszą — jest niepokój w umysłach ludzi, ale są i ludzie pełni bozkiego spokoju, jaki im daje doskonałe pełnienie woli bożéj, objawionéj przez Chrystusa Pana a zostawionéj w Kościele bożym.

P. Libelt, widząc złe strony społeczeństwa, niechaj też przyjrzy się dobrze pięknym stronom społeczeństwa chrześciańskiego, a otucha wstąpi w jego serce, że to nie tak jeszcze źle na świecie, jak za czasów, kiedy idea chrześciańska na świat wstępowała, że Kościół zadaniu swemu w obec ludzkości, w obec narodów sprosta, byleby te narody chciały pójść za głosem jego, że więc niepotrzebnie wysuwa się jako apostół nowéj idei.

Królestwo boże na ziemi *jest*, pomimo twierdzenia p. Libelta, że go nie ma, że ono tylko jest zapowiedziane, to królestwo boże jest dobrze uorganizowane, jest ono zaopatrzone w zapasy przeobfite zasad nieomylnych wiary i moralności najczystszéj, zdolnéj zbawić i ludy, w zapasy środków do zbawienia i broni do zwalczenia zawad sobie stawianych. Ma ono swą armią, ma ono także nawet nieomylne zapewnienie zwycięztwa nad królestwem ciemności, z którem ciągle walczy, lecz nad którem tryumfować będzie, bo jego wódz Niebieski powiedział: *A oto ja jestem z wami do skończenia świata — ufajcie, jam świat zwyciężył!* Lecz niechaj p. Libelt wyjdzie z poza mglistéj krainy fantanzyi i egzaltacyi narodowéj, a zechce trzeźwo patrzeć na świat, na zadanie i misyą chrześciaństwa na świecie, niechaj p. Libelt raz uzna, że oprócz zakonu bożego jest jeszcze na świecie inny zakon sprzeciwiający się tamtemu, to jest zakon grzechu, z którym jest walka. Niechaj p. Libelt raczy powstrzymać zapęd swéj niecierpliwości, a przyjdzie chwila zwycięztwa dla królestwa bożego, bo powiada św. Paweł w liście do Rzymian VIII. 21.: „*Samo stworzenie będzie wyswobodzone z niewolstwa skażenia, na wolność chwały synów bożych.*“ Ale dodaje św. Paweł: „jeżeli się nadziewamy, czego nie widzimy, przez cierpliwość oczekiwajmy.“ Zamiast zuchwale snuć marzenia heretyckie, odsądzając Kościół od zdolności spełniania misyi swéj w ludzkości, lepiéj pokorném sercem czekać ostatecznego zwycięztwa królestwa bożego nad królestwem złego i wedle sił dopomagać do tego zwycięztwa.

Widoczną niesprawiedliwością jest ze strony p. Libelta, gdy kreśli smutny stan społeczeństwa dzisiejszego, i winę tego stanu nie upatruje w złéj woli tego społeczeństwa, odpychającego środki zbawienia, lecz w bezsilności i niedołężności chrześciaństwa, kiedy ono tylko ludziom i społeczeństwom *dobréj woli* przynosi zbawienie a z niém pokój.

Mówi p. Libelt, „że nowa idea się rodzi i wstępuje w świat, idea wolności, równości i braterstwa ludów, przynosząca, jak idea chrześciaństwa, dobrą dla nich nowinę“ czyli ewangelią. Widoczna, że p. Libelt nową ideę uważa nie jako wpływ bezpośredni zasad chrześciańskich, tylko jako odrębną ideę, któréj w chrześciaństwie nie znalazł, bo powiada „*że nowa idea* się rodzi, i rodzenie się téj idei porównywa z rodzeniem się idei chrześciańskiéj przed 18stu wiekami, odrębnéj od spruchniałéj idei pogańskiéj. W dalszym ciągu jednak pracy mówi o idei chrześciańskiéj polityki międzynarodowéj, z czego wnosić możem, że nową ideę rodzącą się uważa także jako dopełnienie, uzupełnienie chrześciaństwa. I jedno i drugie jest złe — mówić albo o zupełnie nowéj idei, mającéj zastąpić chrześciaństwo, albo o idei mającéj dopełnić chrześciaństwa, jest wyraźną herezyą, jestto zaprzeczyć chrześciaństwa, jestto z niego samemu się wykluczać, i zasłanianie się zastrzeżeniém, że tu o zbawieniu narodów jest mowa, jest bezzasadne. Chrześciaństwo jest samo w sobie skończonem objawieniem zasad, prawd i środków bożych, zdolnych starczyć na wszystkie potrzeby moralne ludzkości, czy w życiu jednostek czy w życiu narodów, których jednak jako jednostki moralne nie uważamy. Dopełnienia ani dopełniaczy nie potrzebuje chrześciaństwo, bo jest prawdą ostateczną, prawdą bezwzględną dla wszystkich ludów i narodów, dla całéj ludzkości do końca wieków. Pan Jezus na krzyżu wyrzekł: „*Consummatum est!*“ a Kościół codzień śpiewa i woła: „*Per omnia saecula saeculorum,*“ — dzieło boże i dla tego, że boże, jest skończone, zupełne, doskonałe, na wiek wieków i każde targanie się w celu poprawiania i uzupełniania go jest zuchwalstwem.

A więc chrześciaństwo, to arcydzieło Syna Bożego, onoż na rozkaz i w skutek wyroku p. Libelta ma dzisiaj ustąpić miejsca nowéj jakoby żywotniejszéj idei, któréj Chrystusem ma być Łazarz-Narodów, — Polska? Nie dopełnienia chrześciaństwa potrzeba, nie w nowo rodzących się ideach, mających niby dopełnić chrześciaństwa, jest zbawienie dla jednostek, dla narodów całych, dla całéj ludzkości — lecz w tém, aby stare bo ośmnastowiekowe a wypróbowane idee, zasady, prawdy chrześciaństwa w ludzkość się wcieliły, aby one ją przetrawiły, aby je zastósować w najrozleglejszém znaczeniu nie tylko do życia jednostek lub do życia skromnego rodzinnego, lecz i do wszystkich objawów żywota ludzkości, czy prywatnych czy publicznych, czy do stosunków jednostek czy narodów między sobą. Zamiast karmić marzeniami złudnemi a szkodliwemi społeczność, które mogą chwilowo odurzyć i oczarować łudzącemi kolorami, lecz tym większą słabość po wytrzeźwieniu sprowadzają, lepiéj niechaj każdy, kogo dobro narodów obchodzi, pracuje co sił i wedle sił nad wprowadzaniem w życie, nad wcielaniem idei chrześciańskich w ludzkości, i niechaj tym sposobem przyczynia się do tym szybszego urzeczywistnie-

nia królestwa bożego na ziemi, o które modlić się, ale nad którem też pracować trzeba.

P. Libelt widzi razem z nami, jak narody w objawach życia publicznego pogańszczeją, jak zdzierają ze siebie resztki stroju chrześciańskiego, jak wypędzają Chrystusa Zbawiciela ze szkoły, z prawodawstwa, z polityki, z rodziny, z cywilizacyi — i traci nadzieję, by chrześciaństwo mogło urzeczywistnić na ziemi to królestwo boże, o które się modli w pacierzu — i idzie szukać gdzieindziéj poza Kościołem zbawienia. — Iluż to już gorączkowo usposobionych restauratorów ludzkości chciało ją zbawić nie na drodze, którą Chrystus Pan wskazał i Kościół w Imieniu jego wskazuje, iluż to marzycieli zarzuciło świat swemi teoryami zbawczemi, raj złoty na ziemi obiecując. — Ich marzenia i teorye dawno pogrzebane, z ich zapędów nieraz tylko zgliszcza i ruiny zostały a Kościół, ten stary budowniczy ludzkości, zawsze z cierpliwością świętą i pokorą przychodził i przychodzi i buduje na nowo, naprawia, goi szczeliny, stroi pięknie, pomimo że go zawsze niewdzięczność za to spotyka.

P. Libelt mówi o idei „wolności, równości i braterstwa“ ludów, jako o idei nowéj, któréj chrześciaństwo albo nie znało, albo urzeczywistnić nie mogło.

To nie nowa idea, odpowiadamy, to idea chrześciańska, mieściła się ona od 18stu wieków w skarbnicy zasad chrześciańskich, Kościół ją zawsze i ciągle przypominał, i jeżeli jéj pragnienie jest dzisiaj tak potężne w narodach, niechaj p. Libelt wierzy, że to zasługa chrześciaństwa, które zwolna działa, ogrzewa, oświeca. P. Libelt myślał, że wynalazł nową, świeżą rudę złotą, a to tylko jedna ze żył pobocznych, co idą od głównéj rudy przeobfitéj, którą jest chrześciaństwo.

Któryż jest ten naród błogosławiony, wybrany na Odkupiciela Narodów, przez który ma się wcielić nowa idea miłości, wolności i braterstwa ludów? któryż jest ten Chrystus, Mesyasz narodów?

Jak św. Jan Chrzciciel wskazał na Chrystusa P., jako na Zbawiciela, którego wieki oczekiwały, tak p. Libelt wskazuje nam nowego Odkupiciela, który odbywa już „p r a c ę“ i spełnia „o f i a r ę“ w celu odkupienia rodzaju ludzkiego tj. na Polskę — jak św. Jan Chrzciciel stał na pograniczu Starego i Nowego Zakonu, tak p. Libelt jako prorok i apostół nowéj ery stoi na pograniczu między chrześciaństwem a wcielającą się w ludzkość nową ideą „wolności, równości i braterstwa“ ludów, któréj wcielenie ma okupić pracą i ofiarą Polska. Jak dla wcielenia się idei chrześciańskiéj potrzeba było ofiary ze strony Chrystusa, męczeństwa jego, tak dla wcielenia się nowéj idei rodzącéj się potrzeba, aby Odkupiciel-Naród jako ofiara był umęczon i ukrzyżowan. — Jak przez zmartwychwstanie Chrystusa Pana idea chrześciańska, wcielona będąc z ducha, dała świadectwo duchowéj potęgi swojéj nad tém, co jest doczesne, tak i Naród-Odkupiciel przez zmartwychwstanie swoje musi dać świadectwo potęgi idei swojéj, za którą się ofiarował. To wszystko spełnia się już na Polsce — ona rozszarpana i rozćwiertowana, wskazana na męki i na zatracenie, ilekroć się praw sobie przynależnych dopominała — ona dopełnia pracy i ofiary odkupienia rodzaju ludzkiego — i *„po umęczeniu na drzewie krzyża nastąpić musi i nastąpi jego zmartwychwstanie.*“

My to wszystko ze stanowiska prawdy chrześciańskiéj musimy napiętnować jako herezyą i bluźnierstwo — bluźniercze jest porównanie ofiary Polski z ofiarą Chrystusową, męki Chrystusowéj z męką Polski, zmartwychwstania Chrystusowego ze zmartwychwstaniem Polski — ze stanowiska narodowego piętnujemy to mianem marzeń chorobliwych i niebezpiecznych dla narodu naszego.

Dla czego to właśnie Polska ma być tym wybranym Odkupicielem, Chrystusem narodów? Dla tego, odpowiada p. Libelt, bo jak idea chrześciańska przypadała do duchowego usposobienia szczepu germańskiego, a więc szczep germański głównie wybrała jako materyał do swego wcielenia się, tak nowa idea wolności, równości i braterstwa ludów znalazła w Polsce najbliższe powinowactwo ducha, a więc najodpowiedniejszy materyał. „Nigdzie bowiem“, powiada p. Libelt, „nie istniała taka złota wolność, jak w Polsce — nigdzie nie było tak wrodzonego pojęcia równości i braterstwa, które przeszło w zwyczaj i obyczaj, w prawo i instytucye kraju. Dobra owe duchowe, acz tylko na stan panujący ograniczone, miały przecież tak potężną siłę assymilacyjną, że nie zaborem i mieczem, ale dobrowolném przystąpieniem sąsiednich krajów Polska urosła w granice i potęgę. Gdzież podobny przykład w dziejach innych narodów poświetla? Nie jestże to prognostykiem przyszłéj międzynarodowéj unii wszelkich narodowości i wszelkich organizacyi politycznych? *prognostykiem królestwa niebieskiego na ziemi, a więc ustankiem wojen a zacządkiem panowania wiecznego pokoju....* Wszystko zatém mówi, *że Polska powołaną jest za przedstawicielkę idei wolności, równości i braterstwa ludów, idei chrześciańskiéj polityki międzynarodowéj, za którą obecnie ponosi męczeństwo i śmierć polityczną.* Jeżeli tak jest, *jeżeli naród nasz obecnie spełnia rzeczywiście ofiarę za odkupienie idei narodowéj,* idei zbratania się ludów na zasadzie narodowości rozwiniętych, natenczas *po umęczeniu na drzewie krzyża nastąpić musi i nastąpi jego zmartmychwstanie.* A ten sam lud, który dziś sprawuje rolę kata i oprawcy, przejrzy i nawróci się, bo nie zmarnieje nigdy *narodów obcowanie*, a jak zawsze wydawało tak i tu z czasem wydać musi owoce.“

Tak p. Libelt kończy swą rozprawę o „wcielających się ideach czasu“.

Wraz z *Przeglądem Polskim* uważamy teoryą p. Libelta o ofierze Polski za wolność i wydoskonalenie ludzkości za fałszywą, a nadto ze stanowiska prawdy bezwzględnéj chrześciańskiéj za ubliżającą dziełu Chrystusowemu, za kacerską. Sw. Paweł w liście do Efezów mówi I, 10.: „B ł o g o s ł a w i o n y B ó g i O j c i e c P a n a n a s z e g o J e z u s a C h r y s t u s a w r o z r z ą d z e n i u z u p e ł n o ś c i czasów w Chrystusie *wszystko naprawił, co na niebiesiech i co na ziemi* j e s t w n i m,“ a w inném miejscu: „N i e m a s z w k i m i n n y m z b a w i e n i a a n i p o d n i e b e m a n i n a z i e m i, t y l k o w C h r y s t u s i e J e z u s i e.“ *Wszystko* naprawił, mówi św. Paweł o Chrystusie; środki do naprawy i społeczeństwa zostawił w swéj instytucyi, w Kościele, więc n o w é j idei zbawczéj nie potrzeba, — nie masz w kim

innym zbawienia, mówi daléj św. Paweł, więc go szukać nie trzeba i nie wolno w innym Odkupicielu.

P. Libelt widzi w męczeństwie Polski dobrowolną ofiarę w celu wcielenia nowéj idei, podczas gdy w niém tylko ciężki dopust boży uważać należy za grzechy, za winy narodu, za niespełnienie wskazanego nam przez Opatrzność posłannictwa w rodzinie narodów.

My w teoryi p. Libelta widzimy apoteozę Polski. Prawda, że nam stęsknionym do téj miłéj naszéj Jerozolimy ziemskiéj wszędzie ona przed oczy stawa, na sercu cięży, miłość ku niéj radaby ją przybrać w jak najstrojniejsze szaty, alež nie wolno w przywiązaniu ku niéj się tak daleko posuwać, aby ją apoteozować, aby ją jako Odkupiciela narodów na czele wszystkich narodow stawiać, aby ją jako Chrystusa aureolą bozkości otaczać i zuchwale żywot jéj, cierpienia i možebne zmartwychwstanie równać z chwilami życia Ofiary Przenajświętszéj.

Dwóch ostateczności trzeba się nam wystrzegać w przywiązaniu do ojczyzny: zwątpienia w jéj przyszłość, ależ i zarazem ubóstwiania jéj, wiary w konieczną jéj nieśmiertelność. Polsce nie sięgać w zuchwałéj pysze po godność Odkupiciela narodów, ale jéj trzeba w skrusze serca *Confiteor* głośno za grzechy mówić, trzeba jéj w proch pokuty upaść, aby absolucyą za przeszłe i obecne winy otrzymać i wyjednać sobie miłosierdzie boże. Polsce nie zuchwale dopominać się zmartwychwstania, jakoby należącego się jéj za męczeństwo, za ofiarowanie się dla wydoskonalenia się ludzkości, lecz jéj w uniżeniu razem z celnikiem bić się w piersi i wyznawać winy i do miłosierdzia bożego pukać. — Polsce nie w strój królewski i arcykapłański Odkupiciela Narodów się ubierać, lecz jako Łazarzowi narodów, zbolałemu, okrytemu wrzodami, leżącemu u przedsionka narodów i żebrzącemu odrobin spadłych ze stołu możnych tego świata, z cierpień zasługę sobie robić, i starać się goić bóle i rany w źródle zbawienia, w Kościele św. zawsze ku uleczeniu płynącego — i zbliżyć się z całą ufnością i szczerością do Samarytanina Bozkiego, aby wlał oliwy i wina na rany jéj, i włożył ją na ramiona swego świętego miłosierdzia i zawiózł ją do gospody Kościoła katolickiego.

Zamiast się Polsce błąkać po bezdrożach i gonić za błędnemi światełkami teoryi wymarzonych, lepiéj jéj zbliżyć się do światła nauki i zasad i prawd nieomylnych w Kościele świętym zachowanych ku zbawieniu wszystkich i jednostek i narodów. — Ma posłannictwo od Boga Polska sobie dane — w to mocno wierzymy — i to posłannictwo jest jéj siłą żywotną, jest jéj racyą bytu, ono jéj zaginąć nie da, ono ją utrzymuje w familii narodów, a tém posłannictwem jest na Wschodzie być przednią strażą katolicyzmu, nieść oświatę chrześciańską na Wschód, być obronną basztą dla katolicyzmu dawniéj przeciw islamizmowi, dzisiaj przeciw barbarzyństwu moskiewskiemu. Tę misyą spełnialiśmy w ciągu wieków; i wielkie wypadki w dziejach naszych są właśnie wypełnieniém tego posłannictwa nacechowane, jak połączenie Litwy z Polską, połączenie Rusinów przez dokonanie Unii, oswobodzenie Wiednia, zwycięztwa nad Turkami, Moskwą odniesione — i byliśmy wielkimi naszém posłannictwem w rzędzie narodów europejskich. A skorośmy posłannictwo nasze wypełniać przestali, wykreślił nas Bóg z rzędu państw samodzielnych, abyśmy w innych stosunkach to posłannictwo nasze daléj spełniali. I dziś nasi Biskupi, kapłani, bracia rozrzuceni po całym Wschodzie posłannictwa tego chrześciańskiego narodu naszego dopełniają — ich krew, łzy, trudy, cierpienia, ich kości i popioły, rozrzucone ręką bożą po całych obszérnych przestworach Wschodu, to nasienie przyszłéj tam cywilizacyi katolickiéj wzrosnąć mającéj, bo Pan Bóg wiekami naprzód rzuca nasienia, gdzie owoc chce kiedyś wyprowadzić. I tém posłannictwem dziś żyjemy jeszcze i istniejemy. O. Lacordaire uważa, że nie nadaremno Pan Bóg przydziela narody katolickie do niekatolickich — gdyby nie to posłannictwo chrześciańskie narodu naszego, dawnobyśmy byli stopnieli w innych narodach, dawnobyśmy byli rozpłynęli się jako prosty materyał w innym jakim narodzie, któryby lepiéj zamiary Boże spełniał.

P. Libelt wylicza zasługi Polski położone około dobra ludzkości, wylicza jéj przymioty duchowe „jéj zamiłowanie wolności i równości, która byłaby się zwolna na wszystkie stany rozlała, ku czemu już konstytucya trzeciego maja początek dała — wylicza p. Libelt, że Polska krew za Europę przelewała, staczając na jéj kresach nieustające boje z dziczą Tatarów i Mongołów, że Wiedeń oswobodziła i chrześciaństwo od nawału wyznawców koranu, że walczyła obok Francyi za idee wolności, że na chorągwiach swoich zapisała: za naszą i za waszą wolność.“

I my z chlubą spoglądamy dziś na wspaniałe chwile dziejowego naszego żywota, ale i z tą pokorną ufnością, że właśnie te zasługi Polski wyjednają jéj miłosierdzie boże, że dla tych zasług przeszłych Bóg miłosierny wstrzyma chłoszczącą prawicę i rozjaśni nad nami oblicze swego świętego miłosierdzia. Ale oprócz zasług w przeszłym żywocie narodu zdobytych, potrzeba nowych zasług, szczególnie pokuty, poprawy, wnijścia w siebie, noszenia cierpliwego krzyża za Chrystusem, przejęcia się we wszystkich objawach żywota narodowego i prywatnego zasadami, prawdami i uczuciami katolickiemi, a wtenczas zmartwychwstanie *nie nastąpić musi i nastąpi* jako nieuniknione konieczność, jak p. Libelt powiada, lecz *nastąpić może w skutek miłosierdzia bożego*, przebłaganego i dawnemi zasługami i obecną pokutą.

Jeżeli p. Libelt w przywiązaniu do ojczyzny chciałby ją widzieć na czele narodów, to niechaj nie wmawia w nią, że przez nią ma się odbyć wcielenie nowéj idei, że ona Odkupicielem, Chrystusem narodów, niechaj jéj w pychę nie wbija, lecz raczéj jéj wskaże tory katolickie, aby się ich trzymała, aby na nich przodowała narodom w przywiązaniu do Kościoła, w zastósowaniu zasad i prawd Chrystusowych do wszystkich objawów żywota narodowego, niechaj p. Libelt nie szczędzi ostrzeżeń narodowi, ku czemu go jego stanowisko w narodzie upoważnia, ile razy spostrzeże, że synowie umiłowanéj tak gorąco przezeń ojczyzny zbaczają z torów katolickich, ile razy wykroczą przeciw zasadom, prawdom Kościoła, od których wcielenia, doskonałego zastósowania właśnie zależy szczęście narodów. Za wskazanie takiego przodownictwa narodowi

naszemu bardzo p. Libeltowi wdzięczni będziemy i co sił popierać go będziemy, a do imienia jego, pięknym wieńcem zasług na polu narodowém ozdobionego, przyłączymy chwałę prawdziwego przodownika narodowego, co przyszłość nie na nikłych, rozwiewnych teoryach, lecz na pewnych, trwałych podstawach budować radzi.

P. Libelt położył sobie za zadanie walczyć przeciw zmateryalizowaniu obecnemu świata — ten cel wytknął sobie także, pisząc niegdyś swą *„Dziewicę Orleańską“*; ten cel przebija i w rozprawie, któréj rozbiorem dotąd byliśmy zajęci. Chciałby p. Libelt naród swój ochronić od zboczeń, zgorszeń wieku, w którym żyjemy, chciałby go widzieć ożywionym dążeniami i myślami tylko szlachetnemi — wskazuje mu przeto pracę, poświęcenie, wielkie idee wolności, równości i braterstwa, wskazuje mu na jego chwalebną przeszłość.

Na to wszystko się zgadzamy. Wszakże usilną do p. Libelta zanosimy prośbę, by, wskazując narodowi myśli i cele szlachetne, wskazywał mu Kościół jako jedyną skarbnicę prawd, zdolnych uszczęśliwić i jednostki i narody, aby mu przypominał, że chrześciaństwo jest prawdą ostateczną, bezwzględną, skończoną, że ono podaje pewne fundamenta do budowania trwałego przyszłości, aby teoryami swemi, ogólnikami rzucanemi, nie zarażał nieufnością umysłów polskich ku Kościołowi, lecz przeciwnie wpajał przywiązanie do niego.

P. Libelt mówił w swéj rozprawie o myśli posłanniczéj narodów i o myśli posłanniczéj jednostek. Niechaj p. Libelt spełni swe posłannictwo wśród narodu katolickiego na wskroś z przeszłością katolicką, który chce *pozostać* katolickim i tylko w bezwarunkowéj najzupełniejszéj zgodzie z prawdami Kościoła szukać swego zbawienia i szczęścia. Teorye podobne, jakie w rozprawie *„wcielające się idee czasu“* rozwinął, nie posilą narodu, nie wleją weń odwagi, poświęcenia, nie popchną go na drogę wielkich myśli, lecz go odurzą tylko chwilowo, napoją pychą, olśnią oczy urojoną wielkością posłannictwa wśród narodów, nie dozwolą wnijść pokornie w siebie, przyprowadzą do apatycznego oczekiwania zmartwychwstania, które nastąpić *może*, ale nie nastąpić *musi*.

Teorya rozwinięta przez p. Libelta, jak to już nadmieniliśmy, nie jest nowa. Kościół na nią jako błędną zwrócił uwagę i obowiązku swego strzeżenia czystości depozytu wiary dopełniając potępi ją jako błędną. Ś. p. Leon Przyłuski, Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański, w okólniku wielkiego znaczenia wystósowanym do wszystkich kapłanów obu archidyecezyi pod dniem 1. grudnia 1861. teoryą p. Libelta jako błędną potępił słowy:

„Deinde patet rejicienda esse, quae contra fidem et pietatem de abroganda Ecclesia catholica atque exspectanda nova incarnatione aut de divinitate quadam nationum a poeticis magis quam philosophicis nostri temporis scriptoribus prolata sunt eg. in libro qui inscribitur „l'Eglise et le Messie“ *aliisque scriptoribus, ab eodem poeta editis.“*

Dodaje jeszcze ś. p. Arcypasterz nasz:

„Discant isti tandem, miseria diuturna moniti, non esse in ullo alio salutem, nisi in Christo!“ Act. 4. 12. Niechaj p. Libelt usłucha głosu swego zmarłego Arcypasterza, którego zapewne cenił i miłował, a który mu dziś z grobu woła: „non esse in ullo alio salutem nisi in Christo!“

Narodzie mój! ileż to pokus zabiega ci drogę, którą ty znaczysz łzami — krwią — boleścią — aby cię odwieść od Tego, w którym jedynie twoje zbawienie. Oto złudna mara przybrana w anioła światłości wmówić w ciebie chce, żeś ty Odkupicielem Narodów! Odepchnij pokusę, w złudne kolory przybraną, pamiętny słów św. Pawła (ad Galatas I, 8.).

„A choćby anioł z nieba przepowiadał wam mimo to, cośmy wam przepowiadali, niech będzie przeklęctwem“ „a sprawiedliwość Boża przez wiarę Jezusa Chrystusa na wszystkie i nad wszystkiemi, którzy wierzą weń: bo różności nie masz.“ (do Rzymian 3, 22.).

KORESPONDENCYE.

(X) **Rzym** *24. czerwca.* *)

Donosiłem wam o śmierci brata Władysława Felińskiego. Szczęśliwa to śmierć. Przybył on z prowincyi zabranych najpiérw w téj myśli, żeby wstąpił do kolegium polskiego. Wnet atoli namyślił się i wstąpił do Zgromadzenia XX. Zmartwychwstańców, w którém miał stryja ks. Juliana, a brata ks. arcybiskupa warszawskiego. Tu rozwijał się szybko w życiu duchownem wyższem. Z konferencyi O. Piotra Semenenki, wykładającego zasady życia chrześciańskiego, ascetycznego i mistycznego, korzystał z zapałem. Jak się nimi przejął, można było mieć dowodów wiele. Cały krąg myśli jego w tém kole się obracał. Pan Bóg tę duszę piękną chcąc oczyścić zupełnie, zesłał jéj półroczną ciężką niemoc, chorobę śmiertelną. Cierpienia znosił ze spokojem i rezygnacyą wielką. Prosił Matki bozkiéj o śmierć w piątek, i umarł w ten dzień, na 8 minut przed północą, przed Sobotą. Miał szkaplerz; a że wedle pobożnéj wiary, ugruntowanéj na szczegółowém objawieniu, Matka Najśw. duszę chrześciańską tego, który za życia szkaplerz nosił, w pierwszą sobotę z czysca wyprowadza: prosił tedy Matki Najśw., żeby mu wyprosiła śmierć w piątek, żeby mógł iść zaraz w następną sobotę do nieba. Jego ufność w skutek téj prośby była tak wielka, że kiedy w uprzedni poniedziałek umacniał go O. Semenenko w cierpliwości na czas jeszcze dość długi choroby, jaki mu lekarze zapowiadali; on odrzekł, że to potrwa tylko jeszcze cztery dni. W piątek, choć nie było znać pogorszenia, kazał się pouczyć kapłanowi o obrzędach ostatniego namaszczenia; a wieczorem dopiero zasłabł nagle i widocznie tak, że lekarz, który mu był zapowiadał jeszcze kilka tygodni męki, oświadczył, że rana nie dożyje. Do 11téj godziny w nocy modlono się przy nim: o téj godzinie prosił, żeby go pozostawiono samego. Pozostał tylko O. przełożony ks. Kajsiewicz i jeden jego spółbrat w zakonie, a jako siostra nad nim czuwający brat Mieczysław. Skończył spokojnie na kilka minut przed sobotą. Zgromadzenie w nim zyska zapewne przyczyńcę u Boga.

*) Listu o *Wystawie* rzymskiéj dla braku miejsca nie mogliśmy zamieścić — podamy go w przyszłym numerze.

Przyp. *Red. Tygod. Katol.*

W dzień pamiątki oboru Papieża, winszującym mu kardynałom i biskupom, w których imieniu kardynał Patrizzi przemówił, Ojciec św. odpowiedział bardzo energicznie, piętnując w biskupach zapominanie obowiązków pasterskich z niedbalstwa lub nieświadomości, w innych z obawy przed rządami lub opinią publiczną. Mowę tę macie podaną szeroko w *Kronice Soborowéj*.

Co *Dziennik* wasz za przewodem nieprzychylnych Soborowi dzienników pisał, że zamknięcie dyskusyi ogólnéj nad schematem, było despotyczne; i że Ojciec św. miał przyrzec protestującym biskupom, że nadal wolność będą mieli zupełną: wszystko to nieprawdą. Nic despotycznego nie ma w zamknięciu dyskusyi; aż do przesytu wyczerpnięty, tak że niektórzy mówcy, jak np. kardynał Rauscher raz mówił to, co napisał wpiérw w broszurze, i raz wtóry mówił to, co i napisał i mówił już pierwéj. Zresztą sposób zamknięcia był jak najlegalniejszy; więcéj aniżeli na jakimbądź parlamencie, choćby najswobodniejszym. Ojciec św. nie mógł téż przyobiecywać nadal wolności, boby to znaczyło, że dotychczas jéj nie mieli.

Co do prałata ks. Sosnowskiego odzywam się, choć z wstrętem. Niezawodnie wszelką insynuacyą korespondenta pseudorzymskiego do *Tygodnia* odrzuci on z oburzeniem, bo jest w jak najlepszém porozumieniu ze Zgromadzeniem księży Zmartwychwstańców; inicyatywa dana przez dzienniki złe nie może mu być miła. Czy się składką tą bez jego wiedzy rozpoczętą obrazi, nie mogę i nie chcę nic o tém przesądzać. Ostatecznie nie ma w tém hańby, że ktoś ubogi; a nawet chlubą ubóztwo, podjęte dla sprawy szlachetnéj. Ale czyż nie ma szlachetniejszych sposobów zaradzania potrzebom, jak publiczne składki? Są niezawodnie i praktykują się bez tego ohydnego rozgłosu jałmużny.

A co już rzecz konieczna, to zapytanie uprzednie prałata ks. Sosnowskiego. Bo choćby urazy nie wziął dla siebie z pominięcia względów grzeczności, to mógł by ją wziąść dla innych. Ojciec św. ofiarował mu utrzymanie i miesięczną pensyą; téj on bardzo szlachetnie nie przyjął przez wzgląd na potrzeby samegoż Ojca św. Ale czyżby nie było to z obrazą dla Ojca św., nie przyjąć jego gościnności, a przyjąć ofiarę z niecnymi insynuacyami rozpoczętą? Obecnie wszystkie jego potrzeby opatruje ks. Arcybiskup Wierzchlejski. Czyż i dla niego nie ma w tém ujmy, że ktoś otwiera składkę na potrzeby tego, któremu on już ofiarował gościnność, i dopełniał jéj, nim się komu bądź w kraju i za granicą przyśniło o potrzebach prałata ks. Sosnowskiego. Tyle dla rozwagi składkującym, zwłaszcza duchownym.

(*Ps*) **Z nad Dniestru.**

Kochany od nas a pewnie i od wszystkich zakonników świętych brat Kalasanty wybrał się w podróż pomiędzy dobrodziejów klasztoru po assygnacye na kopy i kopki siana. Potrzebuje go O. gwardyan dla koniąt kwestarskich i dla księżych, boć zwykle zajeżdżają do klasztoru sąsiedni księża, przybywający ze wsi do miasta po interesach gospodarskich lub duchownych. Zawadził więc poczciwy braciszek o moją plebanią, do któréj konie jego nawykły same zakręcać. Przywiózł mi kilka numerów *Tygodnika katolickiego* i *Unii*, a potém usiadł, ciężko oddychając, jakby po wielkiém znużeniu.

„I cóż wam drogi bracie, zapytałem, że takeście się zasapali? Czy niedolega znowu rana, ten najzaszczytniejszy medal za waleczność, kozacką spisą na piersiach waszych wyryty?“

„Nie dobrodzieju, ale wolałbym był, odpowiedział z ogniem, żeby on brodacz był żył a ja zginął, niż słuchać tych kalumnii, które jakieś najemnicze od masońskiéj emigracyi naszéj pióro, rozlewa po świecie na OO. Zmartwychwstańców i na tych kapłanów, którzy im sprzyjają. Ja znam — i tu podniósłszy się uderzył się w piersi, że aż plebania zadrżała — ja znam — zawołał głosem, że mi w uszach mimo bawełny, którą noszę, zadzwoniło — O. Hieronima i Piotra, znam rodziców pierwszego, i z Hieronimkiem biegałem do szkoły, z nim przeprawiałem się do powstania, on jedném cięciem szabli powalił kozaka, który świdrował jak deskę, młodzieńczą pierś moją, jam z rozczuleniem ściskał Piotrusia, kiedy wśród gradu kartaczowego kule zbierał i podawał kanonierom naszym. Jam jadł z nimi chleb tułaczy, jam był świadkiem ich postanowień do zaciągnięcia się w szeregi żołnierstwa Chrystusowego. Ich żywot był dla mnie upomnieniem do porzucenia świata, w którym mię bałamuctwa emigracyi trzymały. Ja wiem, z jakiem zaprzaniem się ci dwaj kapłani dążyli do nabycia nauki, z jakiém poświęceniem pracowali nad nawróceniem dusz braci, w szalony wir politykomanii przez moskiewskich agentów podniecanéj, porwanych. Jam widział, jaką zmianę w duszach sprawiały ich kazania, jakim balsamem cierpliwości świętéj były ich słowa dla tych, którzy z tęsknoty za ojczyzną nad przepaścią rozpaczy stanęli. Co jest w emigracyi pobożnego, co się rozwinęło tam polskiéj cnoty, to Zmartwychwstańcom zawdzięczać mamy. A dziś patrzaj mi się, jakiś pismak zionie na nich przekleństwem, sadza ich na ławie zbrodniarzów, szpiegów, denuncyantów, i bezkarnie pluje jadem na skroń O. Hieronima, na tę skroń, którą zdobi blizna tak wymowna, którą już zbielały włos pokrywa. Dziś targa się jakiś człowieczek na O. Piotra, na powagę w rzędzie uczonych Romy katolickiéj, na kapłana, który życiem i pracą duchowną przypomina ś. Franciszka Salezego. Więc ty Ojcze Hieronimie, nowoczesny Skargo nasz, któremu najwścieklejszy Moskal przyzna, żeś bez fałszu i zdrady, który samolubów zakutych, prostotą serca, szczerością mowy ujmujesz i rozgrzewasz, tyś się doczekał na stare lata, że ci bluzgają w oczy jacyś Polacy zdradą ojczyzny i zaprzedaniem się Moskwie?“

Przerwałem Kalasantemu tę rzewną mowę zapytując: „A gdzież to takie rzeczy szkaradne drukują?“

„Dobrodzieju — zawołał — jakiś żyd, syn Szmulów kupił od panów naszych gazetę *Kraj*, i tam owe łotrowskie kalumnie zamieszcza. Tak dobrodzieju, żydami się posługują wrogi kościoła i ojczyzny naszéj, aby co zacne w narodzie i poważania godne zhańbić, zabić, zdeptać, aby naród tém snadniéj zwrócić ku krzykaczom, zalecającym truciznę przewrotu, i spodlony, z wiary św. i cnoty wszelkiéj odarty, rzucić pod stopy nowego despotyzmu, który niesie rewolucya pod

płaszczem wolności. Niedawno temu czytał O. prowincyał, że w Wiedniu jakiś Hans czy Gans, także żyd, zalecał w gazecie, aby Austrya szukała ratunku u żydowskiego plemienia, bo ono jedno nie robi trudności rządowi zachciankami narodowemi. Jeden z Ojców naszych zauważył, że prawda, bo to plemię zadowalnia się pieniędzmi. I u nas niezadługo żydzi zawołają, że oni tylko Polskę postawią na nogi, że oni tylko są prawdziwymi patryotami, ale za to krom dzienników zechcą jeszcze odkupić od panów ich herby, resztę dóbr, lasów, browarów, domów i pałaców, w których jak w Sołtykowskim w Krakowie synagogi pozaprowadzają.“

„A dla Boga — zawołałem — czy to być może, aby Sołtyk sprzedał dom swój żydom?“

„Tak jest dobrodzieju — odparł kwestarz — niedawno z Krakowa o tém pisali nasi z wyraźnym dodatkiem, że na dole pałacu jest bóżnica.“

„Ale, mój drogi bracie, przerwałem, słuszne bardzo narzekania wasze, podzielam je całem sercem, i proszę jeszcze o jedno wyjaśnienie. Zasłyszałem raz, zdaje mi się z *Tygodnika*, że episkopat galicyjski miał wzywać wiernych do ofiar na kollegium papiezkie, dla Polaków w Rzymie się kształcących w teologii i w życiu duchowném. Niewiadomo wam, dla czego ta składka nie przychodzi do skutku?“ „Dla tego Jegomość dobrodzieju, że w owym czasie, kiedy rząd dał pozwolenie, był nieurodzaj w kraju naszym, objawiono więc życzenie z Wiednia, aby się wstrzymać trochę, aż bieda minie. Z nieurodzajem zaś poszły w zapomnienie i składki. Zresztą — niewiem jak tam w innych dyecezyach — ale w archidyecezyi myślą, że nad studya teologiczne we Lwowie nie ma lepszych na kuli ziemskiéj, a duchowne wychowanie w seminaryum nie pozostawia nic do życzenia.“

„Bynajmniéj kochany bracie. Tak myśleć nie mogą, owszem słyszałem narzekania godnych kapłanów na system studyów teologicznych, ktory wcale nie odpowiada potrzebom księży do parafialnéj pracy przeznaczonych. Słyszałem ubolewania na urządzenie seminaryów, które zabija najlepsze zamiary obudzenia życia duchownego w seminarzystach. Gromadne bowiem mieszkanie kleryków jest wręcz przeciwne rozwinięciu pobożności i ascezyi wewnętrznéj i zewnętrznéj, przeszkadza niejednéj duszy gorętszéj wznieść się po nad inne i sprawia, że z tuzinkowości nie mogą się otrząść wychowańcy seminaryów tutejszych. Zapewne dla utrzymania téjże wzbroniono jednemu z kleryków przystępować częściéj w tygodniu do Stołu Pańskiego.“

Na to zawołał Kalasanty: „Mój Boże! w jakich my jeszcze czasach żyjemy!“

„Cóż mówi wasz O. prowincyał o zachowaniu się biskupów austryackich na soborze w sprawie nieomylności Papieża?“

„Ubolewa serdecznie — odpowiedział braciszek — walcząc bowiem przeciwko wczesności dogmatu, przytaczają dowody przeciwne téj nauce w piśmie św., w tradycyi i w praktyce utwierdzonéj, a co gorsza, niemogą się uwolnić od podejrzenia, acz niesłusznego, że trzymają z rządem soborowi niechętnym i przeciwnym. Przed paru tygodniami opowiadał mi nasz O. magister o jakiéjś nocie dyplomatycznéj, którą minister Beust, człowiek luterskiéj wiary, ale teraźniejszéj, posłał do Rzymu przeciwko kanonom ogłosić się mającym. Już ta sama okoliczność, że luter przemawia w imieniu katolickiéj Austryi do rzymsko-katolickiego soboru, upominając go, aby nie przekraczał w wyrokach swoich kordonu, którym liberalne opinie kościół św. opasały, jest smutnem świadectwem czasów naszych, jest policzkiem dla ludów katolickich, składających Austryą. Bolesna rzecz, że minister powołuje się w swéj nocie na zachowanie się w łonie soboru imponującéj mniejszości opozycyjnéj, w któréj z żywém zadowolnieniem najsławniejsze imiona austryacko węgierskiego episkopatu spostrzega. Co za perfidia dyplomatyczna! Teraz respektuje imponującą mniejszość soborową. A kiedy przed dwoma laty okropne ustawy konfesyjne z zerwaniem konkordatu przeprowadzano w wiedeńskiéj radzie państwa, kto się natenczas oglądał na imponującą mniejszość, która przeciwną była téj robocie masońskiéj? Kto wówczas zważał na imponującą większość ludów, które w niezliczonych adresach protestowały przeciw tym zamachom, wymierzonym na wiarę, kościół i na prawa jego? Owszém dla nadania wagi większości liberalnéj w wiedeńskiéj sali radnéj, dano prasie dziennikarskiéj fundusz do dyspozycyi, otworzono doń przystęp i dla robotników, aby mieli za co hałasy wyprawiać i nosić Giskrę na barkach swoich. Ale p. Beust, jako zwinny dyplomata, kłaniał się wówczas liberalnéj większości w radzie państwa, dziś na rękę mu liberalna mniejszość na soborze, przeto do niéj się umizga. A ponieważ wie, że nie przystąpi do niéj z workiem, więc chwyta za kadzielnicę, i nuż woła, że mniejszość powstaje z najświatlejszych i katolicyzmowi najoddańszych krajów, że liczy w swym szeregu najsławniejszych biskupów. Osobliwsze zalecanki! Mają one dobitniejszą nazwę w polskim języku, ale O. magister poprzestał na wziętéj z obcego, zowiąc je cynizmem. Aby tylko osiągnąć cel noty swojéj, pochlebstwem ująć pragnie p. minister biskupów, których na policzkowanie zgrai dziennikarzy żydowskich wydał. Kokietuje względem tych, których z najuniżeńszym adresem, jako burzycieli pokoju, z niczem odprawił. A była ich imponująca większość, bo 25. Po takiém wskazaniu dyplomatycznym palcem na mniejszość biskupów opozycyjnych z grzecznym dla niéj komplementem, pisze p. Beust, że go niepokoją symptomy dowodzące, iż w najwyższych sferach kościelnych panuje prąd chcący nietylko odrzucić wolność, któréj się państwo domaga we wszystkich sprawach dotyczących prawodawstwa cywilnego, ale nie myśli jéj nawet cierpieć. Biedaczek p. minister. Istny spadł kamień na głowę jego rozmiłowaną w swobodzie, jak wiadomo z jego toastów na ucztach i konwersacyi na redutach. Przyznajemy, że ambaras nie mały, ale trudna rada, elegancki i słodkomiodny panie ministrze, niepodobna bowiem, aby kościół uznał wolność, na któréj państwo bez ceremonii wjeżdża do świątyni i sadowi się tam zamiast władzy od Chrystusa Pana postanowionéj. Kościół nie może uznawać wolności, która rozciąga panowanie swoje nad katolickiém małżeństwem; nie uzna wolności państwowéj, rugującéj religię ze szkoły i rodziny; nie

uzna wolności państwowéj, która daje równe prawo dla kłamstwa i błędu w obec prawdy Bożéj; nie uzna wolności państwowéj do pozwalania lub zakazywania według widzimisię odbywania praktyk religijnych, ćwiczeń pobożnych, zakładania stowarzyszeń i zgromadzeń zakonnych. „I raczy Excellencya dać nam wiarę, że prądy takie nie tylko panują w najwyższych sferach kościoła, ale i w całém duchowieństwie, i w ludach katolickich Austryi, które z pewnością objawią swe zdanie, skoro kler znajdzie więcéj wolności do zawezwania swych owieczek, aby podniosły głos swój. A to niedługo nastąpić musi, byle tylko Papież nieomylny ogłosił z katedry Piotrowéj ustawy potępiające ową wolność dla pana i równomyślących z panem dogodną, powabną i miłą, a dla katolickiéj większości przykrą, bolesną i poniżającą."

Tu przerwałem Kalasantemu zapytaniem, dla czego już teraz polskie duchowieństwo nie odezwie się w obec katolickiego świata, dla czego milczy, podczas, gdy z Francyi, Belgii, z Włoch wysélają księża adresy do Ojca św z zapewnieniem, że jako synowie kościoła pragną gorąco, aby sobór św. jak najprędzéj ogłosił ludzkości wielkie prawdy i prawa, a mianowicie nieomylność Papieża rzymskiego. Wszak tém samém okazalibyśmy wiernym, że nie pochwalamy ustaw, o których utrzymanie troska się p. Beust i cała klika liberałów, począwszy od Katkowa a skończywszy na panu Kraszewskim?" Brat Kalasanty zamyśliwszy się odrzekł z wyrazem smutku na twarzy świątobliwéj: „Nie umiem na to pytanie dokładnie odpowiedzieć. Wiem, że w duchowieństwie naszém jest pragnienie walki z bezbożnością, słyszałem, że w innych dyecezyach jeszcze lepsze usposobienie panuje, ale spostrzegam oddawna, że kler galicyjski pochopniejszym jest do manifestacyi polityczne cele mających. Do manifestacyi dla soboru św. potrzebaby impulsu. Tam, gdzie czytają *Tygodnik katolicki* i *Tygodnik soborowy*, jest już gotowość do podpisania adresu. Tu zaś w archidyecezyi rzadko się spotkasz dobrodzieju z témi pismami, a gęściéj z Narodówką. Nadto postawa X. arcybiskupa w obec większości soborowéj, paraliżuje jeszcze mocniéj niż Narodówka dobre chęci kleru. Rozważniejsi zaś nieradzą wysélać adresu, aby pochlebców nie pobudzić do kontradresu, któryby z pewnością przykrzejszym był dla X. arcybiskupa, aniżeli powoływanie się Beusta na jego powagę. Tarnowska dyecezya w tém samém jest położeniu krytyczném. Przemyska więc i krakowska mogłyby zrobić inicyatywę, i jeśli nie teraz, to po ogłoszeniu dogmatu nieomylności podziękować Ojcu św. za obdarzenie ludzkości téj, która wierzy i téj, która burzami niewiary skołatana ogląda się za latarnią światłości, za skałą powagi, dogmatem wskazującym słońce prawdy i twierdzę władzy wszelkiéj. Nasi pisali z Krakowa, że tam na seryo myślą nad ułożeniem adresu, ale do dziś nie sprawdza się to doniesienie. Ot jegomość dobrodzieju, w téj Galicyi system Józefiński wyrobił apatyę obrzydliwą, którą powiększa dziennikarstwo wrogie kościołowi, odrywając księży od studyów kościelnych, od ducha Kościoła. Żeby to z naszéj Litwy mogło duchowieństwo z taką swobodą udać się do Ojca św., ręczę, że z gromadkami wiernych pielgrzymowałoby do Rzymu i wołało: „Ogłoś Ojcze i Mistrzu najwyższy chrześciaństwa, ogłoś temu światu starodawną wiarę, że Papież rzymski na stolicy Piotrowéj siedzący, nieomylnym jest, wydając wyroki wiary i moralności. Niech się rozświeci ta stolica rzymska, nieskalana herezyą żadną, niech się rozpromieni większym blaskiem nad tą nocą ciemności, która zalega świat, aby wszelka dusza, którą tknie wewnętrzna prawda do szukania i zamiłowania prawdy, zaraz ujrzała, gdzie się ma udać bezpiecznie. Ach, jegomość dobrodzieju, boleść ściska me serce, że taki głos nie może dojść do Stolicy apostolskiéj z tamtych stron, gdzie pod grozą tyranii kościół, ta matka dziewicza, wydaje męczenników i wyznawców. Starczyłby on i za te części ojczyzny, w których innego rodzaju persekucya krępuje dusze i serca."

(Dokończenie nastąpi).

Dyecezya Przemyska.

W miesiącu czerwcu dnia 13. i 14. odprawiono w dekanacie Samborskim kongregacyą w Chyrowie u tamtejszego ks. proboszcza Józefa Twaroga. Księży obecnych było 12. Kongregacyą odbyto zupełnie we formie według polecenia konsystorskiego z roku zesłego, nie pomijając i skrutyniów, które nie wszystkim jakoś przypadają do smaku. Z wniosków stawianych przeszły dwa tylko — jeden tyczący się zamiany funduszu przeznaczonego na przyszły dom emerytów, na fundusz zapasowy, z którego księża deficyenci mogliby stósowną pobierać zapomogę, młodzi zaś proboszczowie i nowowyświeceni księża pożyczkę bezprocentową. Wniosek ten postawił ks. Twarog, a wszyscy przyjęli go jednogłośnie z tém poleceniem, aby wnioskodawca wypracował statuta i przedłożył je konsystorzowi, któryby je potém oznajmił dyecezyi, wzywając wszystkich księży do licznych wkładek na pomnożenie tego funduszu. Przy téj sposobności nadmienię, że księża prawie wszyscy sprzeciwiają się téj myśli założenia domu emerytów już to dla tego, że nie obiecują sobie tam wygód starcom sprawowanym koniecznie potrzebnych, już dla tego znowu, że na wybudowanie takiego domu, utrzymanie usługi i pokrycie innych wydadków z procentów od kapitału wielkiéjby potrzeba sumy, którą obliczają aż na 80000 guldenów. I to jest niezawodnie przyczyną, że dotąd tak szczupłe wpłynęły wkładki na ten projektowany dom emerytów. Gdyby wniosek ks. Twaroga przeszedł, można się spodziewać, że księża chętniéj dobędą grosz z kieszeni na powiększenie funduszu zapasowego, mając nadzieję, że w krótkim czasie z niego skorzystaćby mogli.

Drugi wniosek postawił ks. Skibicki proboszcz z Felsztyna, aby dekanat udał się do konsystorza z prośbą o pozwolenie poświęcania krzyżów stawianych na polach bez odnoszenia się każdorazowego z tem do biskupa. Rzeczywiście dziwném się to wydaje naszemu ludowi, że ksiądz, który ma władzę rozgrzeszania, władzę odprawiania Mszy św. nie ma władzy poświęcić krzyż zwykły, przez co niejeden proboszcz może wiele stracić na powadze u swych parafian tym więcéj, że księża ruscy w naszych stronach czynią chętnie tę przysługę każdemu, kto ich o to prosi, nie odnosząc się z tém do swego biskupa.

Trzeci wniosek postawił ks. Dziekan Kalixt Gross,

tyczący się odprawienia wspólnych rekolekcyi, pytając się gdzie i kiedy byłoby najdogodniéj urządzić te rekolekcye. Wniosek ten nie przeszedł — nie uradzono bowiem nic stanowczego, a cała rzecz rozbiła się o mamonę, o wielkie wydatki, jakie za sobą pociągną wspólne rekolekcye. Żałować nam tylko i wstydzić się potrzeba, że kiedy myślimy o funduszach zapasowych, o funduszu duchowym pomyśleć nie chcemy, bojąc się nadwerężyć dochodów swoich a może złożonego już kapitału.

(br) **Lwów.**

Dążności swéj schizmatyckiéj, aby przez oczernienie Papieża i wszystkich wiernych obrządku łacińskiego, zalety schizmy i moskiewskich schizmatyków prawowiernym naszym Rusinom Unią św. coraz bardziéj ohydzić, wierny pisarz artykułu: „Głos z naszego archiparochialnego niższego kleru" pisze w 23im nrze *Słowa:* „Z tego (t. j. ze spraw naszych ruskich kapituł) wszystkiego widać, że Rzym nie bardzo nam sprzyja. Rzym obchodzi się z nami nie jak z własnemi dziećmi, ale jak z pasierbami, nie jak z synami współeczności (obszczenie), ale jako z niewolnikami. Odłączywszy się od naszych prawosławnych (t. j. schizmatyckich) braci i połączywszy się z Rzymem, przyszliśmy do położenia między młotem a kowadłem. Zostaliśmy i jesteśmy jeszcze podobni do tego nowochrzconego neofyta żydowskiego, którego Chrześcianie mają w podejrzeniu o skłonność do mozaismu, a żydzi okrutnie nienawidzą. Bracia nasi prawosławni nie kochają nas tą miłością, którą nas kochali, gdyśmy z nimi jednéj byli wiary.... Rzym podejrzywa nas o skłonność ku schizmie, i niechce naszego obrządku równouprawnić z łacińskim. Łacinnicy przechwalają się, iż obrządek ich jest wyższy i bardziéj się odznaczający, niż nasz. Polacy znowu bez przestanku rekrutują u nas swych naśladowców, i co rok w Galicyi liczba Unitów się zmniejsza a Łacinników się wzmaga. Tak my, przystąpiwszy do połączenia się z Rzymem, wystawiliśmy się na jego łaskę i niełaskę. Jak kiedyś nasza polityczna unia nie była, tak i teraz kościelna nie jest równych z równymi."

Już zaś każdy, który choć nieco jest obeznany z dziejami kościelnemi, łatwo uczuje, iż wszystkie te pisarza tego utyskiwania są jawném oszczerstwem. a fakta, na których on je opiera, albo również fałszem, albo wcale niedowodzą tych jego twierdzeń.

A najprzód co się tyczy szczerego ojcowskiego, a ztąd dzielnego sprzyjania Stolicy św. tak, ogólnie mówiąc, wszystkim wschodnim wiernych obrzędom, jak w szczególności obrzędom naszych prawowiernych Rusinów, dowodem téj prawdy jest widocznym to, iż wszyscy od czasów Unii Papieżowie nie tylko nigdy nie byli obrzędom wschodnim przeciwni, ale owszem za niemi, i je bronili przeciw źle zrozumianéj niektórych łacińskich Misyonarzy gorliwości, zakazując im, a to pod groźbą kar kościelnych, nie tylko nie namawiać, ale ani nawet tylko przyjmować do obrzędu łacińskiego, nietylko wiernych obrzędu jakiego wschodniego, ale ani nawet z herezyi lub schizmy do wiary św. świeżo przez nich nawróconych. Prawdy tę dowodzą Brevia Papieżów, które samo *Słowo*, albo poprzedniczka jego *Zorja*, przed kilkunastu laty, nieraz nawet dosłownie przywodziły, gdy nie będąc jeszcze od Moskwy wspomagane o nią i jéj schizmę mniéj dbały i o to się jedynie starały, aby Ljchow ohydzić, wystawując ich swym prawowiernym Rusinom, jako w przestawaniu z niemi nieposłusznych Stolicy św.

Co się zaś tyczy ojcowskiéj i dzielnéj miłości teraźniejszego Papieża, Piusa IX., ku wiernym obrządków wschodnich ogólnie mówiąc, i do naszych galicyjskich Rusinów w szczególności, to on nieraz już i słowy i, co bardziéj jeszcze miłość szczerą ukazuje, czynem udowodnił. Słowy; bo i przy otwarciu wystawy rzymskiéj rzeczy kościelnych, widząc kler wschodni rzekł: „Miałem, urządzając wystawę, na widoku jedność, ale kiedy mówię o jedności, nie trzeba sądzić, iż chcę znieść obrzędy wschodnie. Widzę tu Biskupów ze Wschodu: niech będą spokojni, obrzędy ich są czcigodne, święte, trzeba je zachować." Znowu gdy odwiedzając tę wystawę usiadł był, aby się organom wystawionym przysłuchać, ujrzawszy się otoczonym wiernymi miał do nich przemowę, w któréj pamiętne te między innemi wyrzekł słowa: „Mówić, że Kościół musi przejść rewolucyą z r. 1789, jest bluźnierstwem", spostrzegłszy kler wschodni znowu rzekł: „Miłuję wschodnie obrzędy i chcę, aby były zachowane, nietknięte. Rozmaitość jest jedną z najprzedniejszych ozdób i prawdziwą chwałą jedności Kościoła. Ja kocham wszystkich moich synów bez różnicy i względu na ich narodowość, obrządek i język, i pragnę gorąco, aby ta miłość była wspólną i tém mocniéj utrwaliła jedność pomiędzy głową i członkami." Wreszcie dając i Biskupom wschodnim ubiory kościelne, które mu były panie z Belgii dla biednych misyonarzy przysłały, rzekł: „Wy kochani ze Wschodu! mam i dla was ornaty: ale nie dość; daję co mam; niektóre są łacińskie, uczyńcie z nich, co się wam podoba; bo nie sądźcie, że chcę was latinizować. Obrabiają was, masoni was zwodzą: nie słuchajcie ich. Niechcę was latinizować, ale w jedności was zbawić" Czynem; bo i ubiory kościelne jemu z Belgii przysłane nie mniéj rozdał między Biskupami wschodniemi, jak łacińskiemi: a ponieważ interesa i potrzeby pojedynczych dyecezyi nie mogą być przedmiotem Synodu powszechnego, nie tylko zaprosił, ale i nakazał Biskupom wschodnim, aby śmiało i szczerze wszystkie swe potrzeby udzielili prefektowi kongregacyi de propaganda fide, kardynałowi Barnabo i z nim się ułożyli, obiecując to wszystko dla nich uczynić, co tylko będzie w jego mocy.

Życzliwość zaś i miłość swoją ku naszym prawowiernym Rusinom Ojciec św. już wielokrotnie okazał, już to potwierdzając w r. 1864 ruskie nasze kapituły, o co się przedtém przez kilkadziesiąt lat daremno kler nasz ruski starał: już to na godność kardynała wynosząc ś. p. Jks. metropolitę Lewickiego, którą godność, ile pamiętam, z Biskupów obrządków wschodnich, tylko patryarcha carogrodzki Bessaryon i metropolita kijowski Izydor, otrzymali; już to równe godności udzielając śp. Jks. metropolicie Litwinowiczowi jak naszemu łacińskiemu arcybiskupowi: już též, aby we wszystkiem kler ruski z łacińskim zrównać, ustępując żądzom kleru ruskiego w konkordyi w Rzymie z klerem łacińskim zawartéj zezwolił na wcale niepraktyczne péle méle, pomięszanie księży obydwóch obrzędów, a to według dawności ich wyświęcenia, we wspólnych procesyach. Aby takie Ojca św. ze czcigodnym naszym ruskim klerem postępowanie mieć

za obchodzące się z nim jako z pasierbami i niewolnikami, nie zaś jak z własnémi dziećmi i synami w społeczności, trzeba mieć głowę wcale dziwaczną.

Fakta zaś, którémi tak krótkiéj pamięci pisarz tego artykułu, iż zapomina nawet to, co sam nieco pierwéj twierdził, za dowód niechęci Ojca św. ku naszym Rusinom przywodzi, wcale fałszu tego nie popierają, ale owszem życzliwość Ojca św. ku nim ukazują, a najprzód na co właśnie pisarz ten utyskuje, iż statuta kapituł naszych ruskich jeszcze dotąd nie są od Stolicy św. potwierdzone, choć już w r. 1874 są napisane; temu, jak pisarz ten sam nieco pierwéj doniósł, jedyną przyczyną jest to, iż dotąd jeszcze nie są do potwierdzenia do Rzymu wysłane. A któż proszę temu winien? czy Ojciec św.? bynajmniéj, bo samże ten pisarz winę tu rzuca na ś. p. metropolitów. Czy może chciałby ten pisarz, aby Ojciec św. ich statuta jemu wcale nieznane potwierdził? ale temu sam zdrowy rozum jest przeciwny. Owszem fakt ten nowym jest dowodem troskliwości Ojca św. o dobro naszych prawowiernych Rusinów; bo potwierdzając w r. 1864 ich kapituły, kazał wnet, przynajmniéj w przeciągu sześciu miesięcy statuta te napisać i jemu do potwierdzenia przysłać. Również niesłusznie, jakoby na upokorzenie i pokrzywdzenie ruskiéj przemyślskiéj kapituły pisarz ten utyskuje, iż Ojciec św. wybór jéj na administratora dyecezyi odrzucił, wyznaczywszy na ten urząd Jks. Arcybiskupa Sembratowicza; bo według Synodu zamojskiego zarząd dyecezyi wakującéj należy nie do kapituł, ale do metropolity, a gdyby ten nie żył, do najbliższego Biskupa. Potwierdzając zaś wybór Jks. Malinowskiego na administratora metropolii lwowskiéj od kapituły uczyniony, choć do tego według własnychże przepisów prawa żadnego nie miała ta kapituła, jak ani przemyślska, uczcił, nie zaś upokorzył kapitułę lwowską. Czemuż Ojciec św. téj saméj Polski nie oświadczył kapitule przemyślskiéj? bo on był wbrew przeciwny już dawniejszemu jego przeznaczeniu na administratora téj dyecezyi Jks. Arcybiskupa Sembratowicza, i nadto ta kapituła o tém przestrzeżona, przecież na wybór ten się odważyła, o czém korespondencye z Przemyśla w samémże *Słowie* świadczą.

W poprzedzającym numerze tenże pisarz utyskuje, iż gdy u Łacinników liczba kanoników, tak gremyalnych jak honorowych, jest zawsze prawie pełna, metropolia lwowska liczy teraz tylko 4 kanoników gremyalnych, a 6 honorowych, jako też, iż żaden z kanoników gremyalnych św. Jura nie ma infuły (mitry), pastorału (zésł), ani ornatów odznaczających ich od innych księży, gdy tym czasem w kapitule archidyecezalnéj dwóch prałatów otrzymało od Grzegorza XVI. Pontificalia. Ale któż temu winien, że kapituła św. Jura nie jest pełna? czy Ojciec św. wszystkich ruskich kanoników mianuje? Czy prosiła nasza Ruś kiedy Ojca św. o Pontificalia dla swych prałatów? Nie wrzeszczeliby nasi obrjadowcy, iż Ojciec św. chce Ruś naszą prawowierną latinizować, udzielając, i nieproszony od nich, pontyficalia prałatom ruskim, gdyż w obrzędzie wschodnim sami tylko zakonni opaci mają pontificalia? Niech stąd pisarz ten nie na tjachow, ich kler, lub Ojca św. utyskuje, że obrządek jego w Galicyi nie jest tak świetny, jak łaciński, ale na swych własnych Biskupów, jeśli oni, o czém wiedzieć nie mogą, nie mieli słusznych powodów, nie prosili Ojca św. o infułę dla swych prałatów i na miejscu zmarłych kanoników innych nie mianowali.

(Dokończenie nastąpi.)

Pierwsze uchwały Soboru.

(Artykuł drugi.)

Racyonalizm jest głównym błędem nowszych czasów, błędem, który istotnie jest źródłem wszystkich innych błędów w porządku moralnym i religijnym. Jest on najstraszliwszym nieprzyjacielem chrześciaństwa, ponieważ podkopuje samą jego podstawę nadprzyrodzoną i ponieważ zmierza, gdyby to być mogło, do zburzenia jéj z gruntu, do wykorzenienia jéj z duszy ludzkiéj.

Postęp błędu w naszéj epoce płynie ze źródła tego racyonalizmu uderzającego na objawienie, prowadzącego ducha ludzkiego aż na dno przepaści panteizmu i materyalizmu. Nie dla tego, jakoby racyonalizm rzeczywiście docierał do tych błędów potwornych i koniecznie mieścił je w sobie, lecz dla tego, że pozbawia rozum ludzki środka pewnego od uniknięcia i łamie zapory, jakieby go wstrzymały od upadku w tę przepaść.

Sobór przeto Watykański nie mógł pominąć napiętnowania tego błędu fundamentalnego. Czyni to też konstytucya dogmatyczna *„Dei filius“* na samym początku. Wykazawszy koleje rozwoju protestantyzmu, który dla tego, że odrzucił bozką powagę Kościoła, rozpadł się na tysiąc sekt rozlicznych, tak daléj mówi: „Wtedy to zrodziła się i zbyt po świecie rozszerzyła owa nauka racyonalizmu czyli naturalizmu, która będąc ze wszech miar przeciwną religii chrześciańskiéj, jako urządzeniu nadprzyrodzonemu, z największém wytężeniem usiłuje, aby wykluczywszy Chrystusa, który sam jeden jest Panem i Zbawicielem naszym, z serc ludzkich', z życia i obyczajów ludów, ustalić tak zwane czystego rozumu czyli natury panowanie*).“

„Rzecz każda ma swoją logikę, z którą tak błąd jako i prawda się rozwija. Tak samo, jak prawda z natury zdąża do swego rozwoju naukowego, tak i błąd z natury dąży do swego rozszerzenia się logicznego. Oboje zmierzają do tego, by wydać ze siebie wszystko, co w sobie mieszczą. Jest to zresztą powszechne prawo, że wszystko, co ma byt, stara się go utrzymać. Duch błędu zaczepił chrześciaństwo, usiłując za pomocą różnych kacerstw, jakie na nie uderzały, wydrzeć mu jedne po drugich prawdy, jakich naucza. Przychodzi następnie protestantyzm i chce obalić jego widzialną podstawę, powagę Bożą Kościoła. Wszakże pozostawił jego pierwszą zasadę, objawienie. Błąd postąpił krok naprzód; zaprzeczył objawienia i wszystkiego, co jest nadprzyrodzone; racyonalizm urodził się. Bez wątpienia, że zjawiał on się niekiedy w biegu wieków; ale były to tam tylko objawy jego odosobnione i jakoby pociski pojedyńcze pychy i niezależności rozumu ludzkiego. Dopiero wiek XVIII. ujrzał wcielający się racyonalizm, ujrzał, iż staje się systemem i występuje do walki z chrześciań-

*) Const. dogm. „Dei Filius“ init.

stwem. Tam to znajduje się nieprzyjaciel, przeciw któremu głównie Sobór walczyć musi, tak przeciw niemu samemu, jak i przeciw niezliczonym jego następcom.

I tego to właśnie dopełnia on, jakeśmy to już widzieli w poprzednim artykule, bezpośrednio po założeniu prawd porządku przyrodzonego, istnienia Boga, stworzenia i duchowości duszy. Postępując w pracy rozpoczętéj, wyraża on się w ten sposób na początku trzeciego rozdziału konstytucyi dogmatycznéj:

„Ponieważ człowiek od Boga, jako od Stwórcy i Pana swego całkowicie jest zależny, a rozum stworzony niestworzonéj prawdzie zupełnie podlega, obowiązani jesteśmy Bogu objawiającemu okazywać przez wiarę dokładne posłuszeństwo rozumu i woli.“

A pierwszy kanon trzeciego działu wyraża tę samą prawdę w téj formie energicznéj:

„Jeśliby ktoś utrzymywał, że rozum ludzki do tego stopnia jest niezawisły, że Bóg mu wiary nakazać nie może; niech będzie wyklęty.“

Wszakże wiara supponuje objawienie boże, supponuje w tym, który wierzy, pewność o jego istnieniu. Na jakichże tedy podstawach opiera się ta pewność? Sobór stara się je wyłuszczyć. I ażeby je dobrze pojąć, weźmy niektóre rzeczy pod rozwagę.

Każda rzecz posiada, co do swéj istoty, jakoby jakowąś stronę bożą, ponieważ przedewszystkiém każda rzecz pochodzi od Boga, a potém ponieważ jestestwo nieskończone w każdém stworzeniu niejako pewien ślad po sobie samém pozostawiło. Gdyby chrześciaństwo stawało w obec badań rozumu tylko z tym ogólnym charakterem bóztwa, żaden umysł poważny by go nie zaprzeczył. Atoli szczyci się ono tém, że posiada początek o wiele świetniejszy i charakter bozkości, sobie wyłącznie właściwy. Twierdzi ono, że pochodzi od Boga skutkiem aktu szczególnego, odrębnego od stworzenia i od Opatrzności, która za niém idzie koniecznie. Dochodzi ono nawet do tego, że powiada, iż Bóg osobiście zstąpił na ziemię, aby je ustanowić i urządzić i że dla tego jest ono bozkiém w najwyższym stopniu. Ale jakież są jego dowody? Jaka jest podstawa dowodu o bozkości chrześciaństwa?

Dowieść jakiéj prawdy, jest to przywieść ją przed wzrok ducha do tego stopnia pewności, jakiéj ona sama przez się nie posiada, stawiając ją obok innéj prawdy, znanéj zkąd inąd; jest to, że tak powiemy, dokazać, że ona z téj ostatniéj wypływa, tak, iż z niéj w ten sposób nabiera światła i blasku. Na téj zasadzie łatwo jest oznaczyć charakter istotny i powszechny każdego dowodu możliwego na objawienie chrześciańskie. Ma być wykazaném o chrześciaństwie, że jest religią nadprzyrodzoną czyli bozką, t. j. że nie jest ono utworem sił stworzonych, sił ludzkich

Zatém, wszelki środek dowodzenia chrześciaństwa powinien w jakiś sposób mieścić w sobie element nadprzyrodzony, element bozki, bez którego nie byłby on w stanie doprowadzić rozumu do uznania istnienia objawienia bozkiego czyli nadprzyrodzonego. Z drugiéj atoli strony nie posiadamy poznania bezpośredniego nadprzyrodzoności saméj w sobie. A więc konieczna, aby ona się nam objawiła przez fakta, którebyśmy same w sobie pochwycić zdołali, a któreby zarazem doprowadziły nas do przyczyny nadprzyrodzonéj i bozkiéj; innemi słowy element nadprzyrodzony, element bozki chrześciaństwa powinien przedstawiać się nam za pomocą *znaków* objawiających się same przez się.

Takie przeto jest prawo powszechne i fundamentalne dowodu chrześciaństwa: jego bozkość powinna objawiać się nam przez znaki, które równocześnie mieszczą w sobie żywiół przyrodzony i żywiół nadprzyrodzony.

I tak téż jest rzeczywiście. Dał Bóg znak człowiekowi, po którym może poznać jego działanie nadprzyrodzone, istnienie objawienia. A tym znakiem jest *cud;* cud w trojakim porządku rzeczy istniejących: w porządku fizycznym, w porządku rozumu i w porządku woli.

Otóż o tém to właśnie poucza Sobór Watykański, w trzecim rozdziale i trzeciéj seryi Kanonów konstytucyi dogmatycznéj, którą rozbieramy. Posłuchajmy go:

„Ażeby jednak posłuszeństwo wiary naszéj było zgodne z rozumem, raczył Bóg dodać do wewnętrznéj pomocy Ducha świętego zewnętrzne dowody swego objawienia, t. j. fakta boże, a przedewszystkiém cuda i proroctwa, które dla tego, że wszechmoc Bożą i wiedzę niezmierzoną jasno okazują, są znakami objawienia bożego najpewniejszemi i zastósowanemi do pojęcia wszystkich ludzi....“

„Ażebyśmy zaś obowiązkowi przyjęcia prawdziwéj wiary i stałego w niéj trwania zadosyćuczynić byli w stanie, Bóg przez Syna swego jednorodzonego ustanowił Kościół i opatrzył go w jawne znamiona swego (bożego) ustanowienia, ażeby ten jako stróż i nauczyciel słowa objawionego od wszystkich mógł być uznany. Albowiem do samego katolickiego Kościoła należy to wszystko, co do jasnéj wiarogodności wiary chrześciańskiéj tak licznie i tak dziwnie od Boga zostało rozporządzone. Co więcéj, Kościół sam przez się, t. j. z powodu swego dziwnego rozpowszechnienia, doskonałéj świętości i niewyczerpanéj żyzności we wszelkiém dobrem, z powodu jedności katolickiéj i stałości niezwyciężonéj jest w pewnym względzie wielką i ciągłą pobudką wiarogodności i niezłomném świadectwem swego bożego posłannictwa. — Ztąd zaś pochodzi, że jest on jakoby znakiem wzniesionym dla narodów i już to wzywa do siebie tych, co jeszcze nie uwierzyli, już to upewnia swoje dzieci, iż wiara, którą wyznają, spoczywa na podstawie niewzruszonéj.....

„Jeśliby przeto ktoś twierdził, że objawienie boże przez znaki zewnętrzne wiarogodném stać się nie może, i że dla tego ludzie powinni czerpać pobudki do wiary tylko z wewnętrznego przeświadczenia własnego każdego z osobna lub z natchnienia prywatnego; niech będzie wyklęty.

„Jeśliby ktoś twierdził, że żadne cudy dziać się nie mogą i że przeto wszelkie o nich podania, choćby w Piśmie św. zawarte, należy policzyć między bajki lub myty, albo że nigdy nie podobna rozeznać cudu z pewnością, i że za pomocą nich bozkiego początku religii chrześciańskiéj należnie nie dowodzimy; niech będzie wyklęty.“

Otóż więc podstawa dowodu katolicyzmu, zbudowana przez Sobór Watykański; oto w méj treści sam-

że on dowód. Fakta nadprzyrodzone, zdziałane przez Boga, bądź to w porządku fizycznym, bądź w porządku rozumu, bądź w porządku woli, na korzyść jakiéj nauki, jakiéj religii, jakiego urządzenia, są dowodem bozkości i prawdy. I nic nie skruszy tego niezłomnego fundamentu.

Po założeniu takiego dowodu katolicyzmu, logika i duch Boży wiodą Sobór do porządku idei niemniéj doniosłego. Ostatni rozdział Konstytucyi dogmatycznéj, którą rozbieramy, jest może najszczęśliwszym, może tym, który nadto najodpowiedniejszy jest potrzebom nowszych czasów, tym, którego stósowność poniżéj jawnie się okazuje. Zajmuje on się ważną kwestyą stósunków zachodzących między porządkiem rozumu, a porządkiem wiary, z godnością rozumu ludzkiego, z objawieniem bożém. I ten to rozdział jest księgą mądrości filozofii i teologii katolickiéj. Przeczytajmy przedewszystkiém wstęp do tego przedmiotu.

„To także zgoda ciągła Kościoła katolickiego utrzymywała i utrzymuje, że dwojaki istnieje porządek poznawania, odrębny nietylko w źródle, ale i w przedmiocie; w źródle, ponieważ w jednym poznajemy za pomocą rozumu przyrodzonego, w drugim za pomocą wiary bożéj, w przedmiocie zaś, ponieważ oprócz tych rzeczy, do których dość może rozum przyrodzony, podane mamy do wiary tajemnice w Bogu ukryte, których poznać nie podobna, jeśli ich Bóg nie objawi.“

Po założeniu téj istotnéj różnicy, Sobór wykłada wzajemny stosunek tych dwóch porządków poznania przyrodzonego i nadprzyrodzonego, stósunek, który w krótkości rozważmy sobie.

Na sam przód, nie zachodzi żadna sprzeczność między jednym porządkiem a drugim: „Chociaż wiara stoi wyżéj niż rozum, to jednakże nigdy pomiędzy wiarą a rozumem jakabądź istotna sprzeczność zachodzić nie może: ponieważ ten sam Bóg, który objawia tajemnice i wiarę wléwa, obdarzył duszę ludzką światłem rozumu; Bóg zaś samemu sobie sprzeciwić się nie może, ani téż prawda z prawdą nie może stanąć w sprzeczności. Sprzeczności pozorne, które możnaby upatrywać między temi dwoma porządkami, pochodzą głównie ztąd, że albo dogmata wiary nie według myśli Kościoła zrozumiane i wyłożone zostały, albo że ludzie marzenia swe błędne za wyroki rozumu uważają.

Nic nad to prawdziwego! Ileż to razy opinii filozoficznych, zmyślonych faktów historycznych, systemów geologicznych, które później uznano za czcze, nie przeciwstawiano tryumfująco dogmatom katolickim? A jednak te dogmata utrzymały się, podczas gdy opinie, fakta, systemy spoczywają w ciszy zapomnienia. A z drugiéj strony, ileż to razy nie pojmowano fałszywie nauk Kościoła, ileż to razy nie przekręcali ich nieuki i zarozumiali lub nawet pisarze utalentowani? Nieznajomość chrześciańst wa, filozofii i teologii katolickiéj jest jedną z plag naszéj epoki.

Drugi stopień stósunku zachodzącego między porządkiem nadprzyrodzonym a porządkiem przyrodzonym, pomiędzy rozumem a wiarą, jest ten, że te nie tylko nie sprzeciwiają się sobie, lecz owszém podtrzymują się wzajemnie i udzielają sobie pomocy. „Nietylko, mówi Sobór Watykański, wiara i rozum nie mogą z sobą się nie zgadzać, ale nadto udzielają sobie wzajemnéj pomocy, gdy zdrowy rozum wskazuje podstawy wiary i oświecony jéj światłem kształci poznanie rzeczy bożych; wiara zaś uwalnia i broni rozumu od błędów i wzbogaca go obszérną wiadomością.“ I w rzeczy saméj, wzajemny pożytek rozumu i objawienia jest jawny. Rozum wskazuje istnienie objawienia; rozwięzuje trudności jakie stawiają naprzeciw dogmatom katolickim; czyni z religii naukę prawdziwą, t. j. teologią; wskazuje najwyższą racyonalność chrześciańst wa. Wszakże i pozyteczność objawienia dla rozumu nie mniéj jest oczywista. Ona mu podaje z pewnością prawdy fundamentalne, któreby sam przez się z trudnością tylko odkryć zdołał; ona go ochrania od pobłądzenia, w które wpada tak łatwo; ona podnosi go i doskonali przez wysokie i wzniosłe prawdy, jakie mu objawia.

Trzeci pogląd na stósunek między porządkiem rozumu a porządkiem wiary, jest miłość Kościoła dla nauk ludzkich, miłość, którą Sobór tak określa: „Nietylko, że Kościół uprawie sztuk i nauk ludzkich nie przeszkadza, ale owszém wspiera ją i rozszerza wielorakim sposobem. Nie zapoznaje on bowiem, ani nie lekceważy korzyści, jakie z nich dla życia ludzkiego wypływają; owszém wyznaje, że jak od Boga, Pana wszelkiéj wiedzy pochodzą, tak do Boga za pomocą jego łaski prowadzą, byleby ich dobrze używano.“

Także pozostawia Kościół nauce i rozumowi ludzkiemu wszelką wolność prawną. „I nie zabrania on, — mówi konstytucya *Dei filius*, aby nauki te, każda w swym zakresie, używały swych zasad i swéj metody.“ Wszakże, dodaje słusznie: „uznając tę słuszną wolność, przestrzega pilnie tego, aby przeciwiąc się nauce bożéj nie dawały błędom przystępu albo, wykraczając poza własne granice, nie przywłaszczały sobie i nie mąciły rzeczy, które do wiary należą.“

Nie masz w tém nic, coby nie było zupełnie słuszne i zupełnie mądre, a nadto bardzo pożyteczne dla samego rozumu i dla nauki, ponieważ chroni je od popadnięcia w przepaści błędu i w haniebne dziwactwa, w jakie w tym wieku popadła naukowość niemiecka.

Nareszcie trzeci stopień stosunku między rozumem i wiarą jest ten, że rozum ludzki może osięgnąć na ziemi to, cobym nazwał jakoby półowiczném poznaniem tajemnic. „I wprawdzie rozum, mówi Sobór, gdy wiarą oświecany skrzętnie, pobożnie i trzeźwo szuka, dochodzi za pomocą Bożą do jakowegoś zgłębienia tajemnic bardzo pożytecznego, już to za pomocą analogii tych rzeczy, które zna z przyrodzenia, już to ze związku samychże tajemnic tak z sobą, jak z ostatecznym celem człowieka.“ I dodajmy, że nie masz na téj biednéj i smutnéj ziemi nic słodszego i wznioślejszego nad to poznanie harmonii w porządku przyrodzonym i porządku nadprzyrodzonym, jak właśnie to na wpół poznanie tajemnic Bożych.

Po tym ulotnym rozbiorze piérwszych aktów Soboru Watykańskiego, jakiśmy uczynili, przewodniczący dostojnemu zgromadzeniu dostatecznie się objawia. Mimo wszelkiéj wrzawy, jaką przeciw niemu podnoszą, mimo hałasów, jakie wywołuje, mądrość, umiarkowanie, stósowność kierują w jego łonie ogłoszeniem pra-

wdy. Dziwią się ludzie, że wywołał on jakoby burzę w świecie katolickim. Dziwném byłoby, gdyby było inaczéj. Lekarz nie zdoła nieco głębiéj zapuścić sądy, choćby to czynił umiejętnie i roztropnie, w rany chorego człowieka, żeby tenże nie zadrżał na swém łożu boleści. Nie trwóżmy się nazbyt tą kryzys; leży ona w naturze rzeczy i będzie zbawienną. Sobór Watykański dokona swego dzieła, a dzieło to będzie wspaniałe. Nie jakoby po nim wszelkie złe ustać miało, a niebieski pokój na ziemi miał zapanować. Jest to marzenie prowadzące do bolesnego rozczarowania. Sobór stworzy w Kościele większą jedność, a skutkiem tego większą siłę do zapasów i walki; prawda katolicka nabierze przezeń większego rozwoju i większéj jasności i ścisłości zamiłowanie w wyższych studyach teologicznych wzmoże się więcéj; tętno życia bić będzie silniéj: pokoju doskonałego nie ma na téj ziemi.

(Le Monde.)

Materyalism w obec nauki.

W majowym zeszycie *Przeglądu polskiego* czytaliśmy dokończenie obszérnéj a gruntownéj rozprawy Stefana Pawlickiego o nowoczesnym materyaliźmie. Uczony autor nie żałował pracy, by nowy ten system, jakiemu znaczna część ludzi we wszystkich niemal krajach hołduje, w całéj nicości w obec nauki przedstawić. Materyalism dzisiejszy nadający sobie miano systematu filozoficznego, lubo wielu liczy zwolenników w świecie uczonym, mianowicie niemieckim, w obec nauki prawdziwéj ostać się zgoła nie może. Końcem jego ostatecznym jest zbydlęcenie człowieka, oddanie go na pastwę wyuzdanych chuci.

Autor rozebrał krytycznie dzieła najzawołańszych przedstawicieli i mistrzów materyalismu, jasno zasady ich sformułował, zarazem na straszliwe następstwa z potwornéj téj nauki płynące wskazał, mianowicie w ostatnich ustępach.

Przyrzekliśmy byli dawniéj, że z pracy téj podamy niektóre wyjątki: czynimy to dzisiaj zamieszczając rzecz końcową. Oto co czytamy:

Jak niegdyś Żydzi własne moralne spodlenie złożyli na karb Messyasza i sądzili, że uratują siebie, przybijając jego do krzyża, tak i dzisiaj materyaliści wszelkie złe, rozkładające zmateryalizowane społeczeństwo, przypisują *wierze w Boga*. Ludzie uczciwi nie uwierzą nigdy, że obłęd rozumu tak daleko posunąć się może, a przewrotność serca tak rozbestwić naturę ludzką. Po tylu krwawych lekcyach, które nam dały dzieje, po tylu ohydnych widowiskach, które powtórzyły się za każdém wyrugowaniem Boga z ludzkich sumień, zatruta własnym jadem czereda woła na nowo: *precz z Bogiem, a będzie nam dobrze!* Proletaryat, domowe wojny, szał giełdowy, rosnąca nieuczciwość, rozkład familijnego życia, które w coraz okropniejszych rozmiarach nurtują protestanckie lub protestantyzmem zarażone społeczeństwa — wszystko to kładzie ateizm na karb *wiary w Boga*.

Już w r. 1848 powiedział wspomniany przez nas *Marr*, deputowany miasta Hamburga, że *wiara w Boga osobistego, żywego, jest źródłem i główną przyczyną naszéj nędzy społecznej* (że zatém gdyby nie wstrzymywała myśl o karze i nagrodzie wiekuistéj, ludzie byliby zacniejsi, tém samém szczęśliwsi). Wobec takiego nonsensu, powie ktoś może, że to był szaleniec nierozumiejący tego, co mówi, że późniéj przyszedłszy, do zmysłów, zapewne się rumienił za tak bluźnierczą niedorzeczność. Na nieszczęście u tych ludzi już rumieniec wstydu nie postoi na twarzy. Spokojny *Büchner zupełnie to samo* najspokojniéj powiada. W przedmowie do IXgo wyd. ogłasza on *papieztwo za rak toczący wszelki rozwój duchowy i polityczny, a religię wszelką za smoka, którego dobija teraz szczęśliwie śmiały Jerzy, to jest nauka.*

Czyż wobec takich oświadczeń ta część społeczności chrześciańskiéj, dla któréj moralność nie stała się jeszcze marném słowem, pozostanie obojętną, pobłażliwą, bezczynną? czy nie użyje wszelkich środków, aby położyć koniec złemu? Ona do tego ma prawo, nawet obowiązek i to najświętszy, obowiązek własnéj obrony. Bo nie łudźmy się więcéj, ateizm chce zabić wszelką wolną i uczciwą społeczeność, wszelki naród. On podcina sam korzeń społecznego życia.

Dwa są warunki, bez których społeczeństwo cywilizowane istnieć nie może: *własność* i *moralność*. Socyalizm burzy własność, znosząc różnicę między *mojem a twojem;* ateizm wywraca moralność, znosząc różnicę między *złem a dobrem*. Cóż się wtedy stanie z ludzką społecznością? Zamieni się w trzodę bydląt, którą, jak zwyczajnie bydlęta, tylko batem będzie można w kupie utrzymać i do jakiegoś przymusić porządku. A gdy bata nie użyjesz, każde indywiduum pójdzie z osobna szukać sobie strawy.

Tego chce ateizm, oto program jego. Powtarzam go za *Stirnerem*, jednym z jego zdolniejszych rzeczników. Mówiliśmy już o tym człowieku poprzednio na początku naszéj rozprawy. Oto jego wyznanie wiary:

„Niech umiera naród, niech umierają Niemcy, niech umierają wszystkie ludy Europy, byle człowiek, wyzuty z wszystkich więzów, oswobodzony od ostatnich widziadeł religii, odzyskał całą swoją niezależność.“

I jakaż to niezależność? Niezależność odyńca tułającego się po lesie. I gorzéj nawet, bo człowiek wyzuty z człowieczeństwa spada niżéj od zwierzęcia. Bydlęta leśne nie przyznają się do tych zdegradowanych istót. Nie jest to frazes żaden, jest to literalna prawda, zwierzę zdobywa się na jakąś wdzięczność, na poświęcenie. Któż nie zna choć kilka takich wypadków? A i tego nawet ateizm strawić nie może.

Wspominamy kilkakrotnie *Arnold Ruge*, który przed kilku laty przypomniał się znowu ziomkom niemieckim przekładem *Bukla*, wydał sąd o Francyi, który warto zapamiętać, bo w nim się odbija cały materyalizm niemiecki:

„Francya gubi się przez religią, nawet Wolteryanie są jeszcze katolikami: w teoryi przynajmniej nie mogą sobie wytłomaczyć świata, nie przyjmując istoty bożéj, nieskończonéj, niepojętéj; w praktyce zaś wszystkie ich mowy i myśli są pełne poświęcenia, ofiary, wielkoduszności. Te wszystkie nowożytne wyrażenia są tylko powtórzeniem starego ascetyzmu.“

Ten sam *Ruge*, który niegdyś wołał: precz z ateizmem, bo to jeszcze system, powtarza dzisiaj: precz z poświęceniem, *bo to jeszcze ascetyzm!*

Od kilku miesięcy zakopany w podobnych brudach,

pytam się nieraz w goryczy ducha mego, czy to jeszcze są ludzie, co piszą podobne rzeczy, i czy to już nie jest pewną realizacyą doktryny materyalistów, która, gdy człowieka ze zwierząt wyprowadza, daje mu w tym samym czasie myśli, uczucia i dążności zwierzęce. I nie dla żartu to mówimy, że gdyby można sobie wyobrazić wilka lub małpę zdolne do pisania, nie wyższy byłby ich poziom umysłowy, a przedewszystkiém nie inny cel ich pragnień. W którekolwiek czasy cofniemy się myślą, w jakąkolwiek epokę najgłębszego ludzkości upadku, nie napotkamy nigdy podobnych bezeceństw. Żaden pogański Grek ni Rzymianin, w peryodzie zupełnego rozbestwienia się owych ludów, nie odważył się na coś podobnego.

Takie rzeczy drukują teraz bezkarnie w Niemczech, mówią w parlamentach, wykładają po uniwersytetach. A młodzież nasza tam spieszy po naukę. Biedna ta młodzież! Zrazu zdziwiona nie dowierza własnym uszom, potém słucha, tłumiąc w sobie resztę poczciwych tradycyi, które z domu rodzinnego wywiozła. Boć to naród tak uczony, postępujący na czele oświaty. Jak niegdyś pogańscy książęta Słowian zapisywali się w poddaństwo cesarzowi niemieckiemu, od którego oswobodził ich dopiéro chrześcianizm, tak na odwrót dzisiejsza młodzież polska, pozbywszy się katolickiéj wiary, zaprzedaje się w niewolę niemieckim ateuszom. Wobec Niemca-szarlatana, który bezwstydnie bluźni Bogu, jedyna, ostatnia Polski ucieczka, student polski stoi w niemém zachwyceniu, chciwie połyka te plugastwa. Potém wraca do kraju, aby krzewić daléj to, co usłyszał od swoich mistrzów. Ach jak się tu przypomina ów ustęp z pana Tadeusza o owych paniczach „gadających przez nosy a często bez nosów“, którzy po całéj Polsce roznieśli zarazę niewiary! Już i dzisiaj indyferentyzm religijny rozlał się szeroko po naszéj literaturze: większość gazet i czasopism na całym obszarze dawnéj rzeczypospolitéj nim zarażona. Był to krok pierwszy, przygotowawczy. Za indyferentyzmem wśliznął się materyalizm — to krok drugi. Kto od lat kilunastu bacznie się przypatrywał naszéj publicystyce, szczególnie w *Warszawie* i *Lwowie*, musiało go uderzać, że całkowity ateim odzywa się coraz śmieléj, coraz częściéj. Prawda, że organów wybitnych ateizmu u nas dotąd mało, ale inne wobec niego milcza obojętnie, a to już jest złém wielkiém. Milczenie dodaje ateuszom otuchy, sądzą, że nikt nie ma odwagi przeciw nim się odezwać. I zaiste, wyjąwszy kilka czasopism czysto katolickich, wśród których *Przegląd katolicki* w Warszawie, a *Tygodnik katolicki* w Poznaniu, choć większéj publiczności mało znane, zasługują na wdzięczność za energiczne i nieraz gruntowne przeciw materyalizmowi rozprawy, wyjąwszy *Czas* i *Przegląd Polski*, które również konsekwentnie tę samą społeczeństwu naszemu oddają usługę w polityce, wyjąwszy jeszcze kilka pomniejszych lub nowych pism, mało dotąd rozpowszechnionych, ogół naszych gazet i tygodników traktuje rzeczy wiary tak, jakby redakcye z samych moskiewskich a przynajmniéj z protestanckich pisarzy się składały. Czytając je, niktby pewno nie uwierzył, że to piszą katolicy dla katolików. Albo wręcz przeciwne są kościołowi, jak *Gazeta Warszawska, Gazeta Narodowa, Dziennik Lwowski,* albo, w chłodnym trwając indyferentyzmie, jak *Biblioteka Warszawska* i liczne tamże wychodzące czasopisma, podają polskiemu czytelnikowi bez wyboru i sądu na przemiany, zdrowy pokarm z trucizną.

(C. d. n.)

— W dniu 13. lipca przypada 25cioletnia rocznica kapłaństwa Najprzewielebniejszego Arcypasterza naszego. Zwyczaj obchodzenia jubileuszu dwudziestu pięciu lat nie bywał dotąd praktykowany w kościele powszechnym, że jednak u nas już on ogólnie panować zaczyna, słuszna jest, abyśmy, kiedy o innych pamiętamy, pamiętali i o naszym duchownym Ojcu i Zwierzchniku. Ile wiemy, poszły do Rzymu adresa z powinszowaniem obu Kapituł i z pojedynczych dekanatów. My przekładamy duchownym, aby ktokolwiek będzie mógł, Mszą św. w tym dniu za zdrowie, powodzenie i obfity udział w łaskach Bożych Arcypasterza naszego odprawił.

Wiadomości potoczne.

— W uroczystość ŚŚ. Piotra i Pawła celebrował w archikatedrze J. W. ksiądz Biskup Sufragan Stefanowicz. Po południu udzielał ksiądz Biskup Sakramentu Bierzmowania w kościołku Najśw. Panny Maryi.

— J. W. ksiądz Biskup Stefanowicz wybierzmował na misyi w Lechlinie przeszło 600 osób.

— Osoby, które mają bilety prenumeraty na kazania O. Hieronima Kajsiewicza, zechcą się zgłosić do księdza Koźmiana po exemplarze kazań.

— Prezentę na beneficyum w Kamieńcu otrzymał ks. W. Krzyżanowski, dotychczasowy administrator parafii św. Marcina.

— Czytamy w ostatnim num. *Urzędowego Dziennika kościelnego*:

JW. JX. Infułat Brzeziński mając zamiar udania się dla poratowania zdrowia na dłuższy czas do wód mineralnych, prosił o zwolnienie go od 1. Lipca r. b. od zastępowania mnie w interesach Archidyecezalnych. Nie mogąc się nie przychylić do jego życzenia, upoważniłem JW. Prałata i Officyała Janiszewskiego do tego zastępstwa od wyżéj powiedzianego dnia, we wszystkich sprawach odnoszących się do administracyi obydwóch moich Archidyecezyi aż do powrotu mego z Soboru powszechnego. O czem Szanowne Duchowieństwo obydwóch Archidyecezyi niniejszem zawiadamiam.

Rzym, dnia 30. maja 1870.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.
Mieczysław.

X. Maryański.

— W *Dzienniku poznańskim* pojawiła się znowu rubryka pod napisem *Parisiana.* Autorem jéj jest znany dostatecznie pisarz w Paryżu, ogłaszający w *Dzienniku* pod rozmaitemi znakami artykuły treści najróżnorodniejszéj. Pod *Parisiana* podpisuje się on *Zadorczyk.*

O téj kronice paryzkiéj mówiliśmy już przeszłego roku, naganiając zuchwalstwo p. Zadorczyka z jakiém bezwstyd publiczny zachwalał a nawet miejscami z Pisma św. dzikie swe teorye poprzeć usiłował.

Obecnie p. Zadorczyk w „drugiéj seryi“ swych Parisianów podaje treść z lekcyi o Geologii p. Elie de Beaumont, „który na mocy dokonanych doświadczeń

fizycznych szybkość oziębiania się ziemi obrachował i doszedł do rezultatu, że za lat od 15,000 do 20,000 najdaléj nie tylko człowiek na niéj żyć, ale żadna roślina utrzymać się nie będą mogły."

Dotąd wszystko dobrze. Atoli p. Zadorczyk w skutek lekcyi uczonego francuzkiego popadł w ciężką zadumę, zatrwożył się, zabolał serdecznie nad biedną ziemią i nad jéj mieszkańcami — zaczął głęboko się zastanawiać, filozofować i po długiéj medytacyi przyszedł wreszcie do pocieszającego rezultatu. Do jakiegoż? Posłuchajmy:

„Jest więc i być musi cel jakiś większy, wyższy od tego tutecznego *(sic)* zagospodarowania się tak skrzętnego; bo gdyby obok tych celów ziemskich tak przemijających, gdyby ponad niemi nie było celu innego, co nie mija nigdy, niezmiernego i wiekuistego jak Bóg, życie to czyliżby nie było krwawą tylko ironią, szyderstwem nas wszystkich, z ludzkości i człowieka, igraszką czyjąś, kogoś, co bez serca?"

P. Zadorczyk odetchnął nieco, uspokoił się — chmury smętnego zadumania rozeszły się, rozpłynęły — przed oczyma duszy jego zabłysła myśl nowa, nieznana, wielka — pełna pociechy — myśl, że — — że *jest i być musi cel jakiś większy, wyższy....*

Szczęśliwe odkrycie!... Takie odkrycia robią się tylko po lekcyi p. Elie Beaumont.... Ale katechizm katolicki, katechizm?.... Już dawno pono z głowy wywietrzał....

Od lekcyi p. Beaumont i odkrycia nowéj prawdy zapomocą jego wykładu przejście do Polski — naturalne, zbyt łatwe.... To się samo przez się rozumie.

P. Zadorczyk po słowach powyższych zaraz bezpośrednio pisze:

„W pośród szalonego tego wiru narodów, o dobie dzisiejszéj tylko myślących, Polska jedna tylko, teraźniejszości pozbawiona, zapewne dla tego właśnie, żeby jaśniéj przyszłość pojęła, tę przyszłość, *któréj Bóg jéj dał widzenie od wieków* (*sic!!!*), a którą także wraz z innemi zapoznała była — Polska jedna tylko (*sic*), matka boleściwa, krzyż wywiędłemi od cierpień objęła ramiony i z wzrokiem w górę ku niebu wniesionym, ustami jednego z największych filozofów swoich, wołać się zdaje do Pana:

„Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi."

Niechaj rozumie i wykłada kto chce a może ten ustęp fantastyczny.

Sam autor pewnie nie wie, co chciał powiedzieć. Podobnych bałamuctw popisał on już wiele w *Dzienniku*, który je jako coś wielce mądrego skwapliwie w swych łamach zamieszczał. P. Zadorczyk pewnie chodził do szkoły Towiańskiego — może też sam się niebawem nowym ogłosi — mesyaszem.

Nie dość na tym jeszcze: p. Zadorczyk ciągnie w stylu mistyczno-kabalistycznym tak daléj:

„Inne narody patrzą na Polskę jakby na szaloną, jakby na waryatkę, szydzą sobie z niéj i litują się nad nią, a wszakże ona jedna tylko (*sic!*) do dziś dnia pojęła to, co naród żydowski przeczuł był dopiero, w przeszłości, że jest dla narodów jak i dla pojedyńczego człowieka cel wyższy na ziemi, od spokoju, dobrobytu i szczęścia tutecznego."

Cóż powiada autor Parisianów? Powtórzmy za nim:

„**Sama tylko Polska jedna pojęła, że jest cel jakiś wyższy dla człowieka pojedynczego i dla narodów. Co sama tylko Polska jedna pojęła, to przeczuł niegdyś naród żydowski?**"

Takie niedorzeczności drukują się w pismach publicznych, poważnych, i takie niedorzeczności uchodzą może jeszcze za głębokie, filozoficzne poglądy....

Że jest cel jakiś wyższy naznaczony człowiekowi, to wie każde dziecko katolickie, skoro tylko pierwszą stronę katechizmu przeczyta: nie potrzeba do tego ani różniczkowego rachunku p. Beaumont, ani fantasmatów p. Zadorczyka.

P. Zadorczyk powiada, że to wié, pojmuje sama tylko Polska — a nikt więcéj na całym okręgu ziemskim — jedna tylko Polska *pojęła, pojmuje....*

Tak rzekł p. Zadorczyk, tak wydrukował *Dziennik* — a więc to prawda niezbita....

— Wielką prawdę wypowiedział p. Haza Radlic w artykule swym, któryśmy w *Tygodniku katolickim* naprzeciw *Dziennikowi pozn.* ogłosili, prawdę, że gdyby nowe jakie pismo powstało i postawiło sobie jako program wytykanie wszystkich fałszów, przekręcań, zmyśleń, bredni i niedorzeczności, jakie się dzień w dzień niemal pojawiają, miałoby czym swem kolumny do zbytku zapełnić.

Dziennik żywi się wiadomościami z gazet *żydowskich* lub *masońskich* i tą brudną a niezdrową strawą częstuje katolickich swych czytelników. Ile razy mowa o papieztwie, o Rzymie, tyle razy można naprzód przewidzieć i przepowiedzieć, że *Dziennik* albo fałsz, kłamstwo, albo niedorzeczność jaką ogłosi. Ta praktyka od dwunastu już lat panuje w *Dzienniku* — nałóg zastarzały stał się drugą naturą — *Dziennik* sądzi, że już inaczéj być nie może, kiedy tak żydowskie lub masońskie pismo zadekretowało — tłomaczy więc żywcem śmiało, może i rad z tego, że dopiekł „kuryi rzymskiéj", infallibilistom — a biedna publiczność polska, katolicka przyjmuje to w dobréj wierze, i jedni nie widzą tego jadu w słowach *Dziennika*, drudzy gniewają się, szemrzą.... ale gniew to bezsilny, bez skutku — co na to radzić?....

W num. 145. *Dziennik* znowu z gazety jakiéjś liberalno radykalnéj taki ustęp wydrukował:

„Pomiędzy księciem Gramont a nuncyuszem monsignorem Chigi przyszło tych dni do niemiłego dla Stolicy Apostolskiéj zajścia. Jak wiadomo (*sic!*), nie dozwala konkordat (?) pomiędzy Francyą a Rzymem w r. 1801 zawarty, by jakiekolwiek brewe papiezkie bez przyzwolenia rządu publikowane było we Francyi. Otóż mimo to ogłosił sekretarz nuncyatury w ostatnim czasie w *Univers* breve Ojca św., dziękujące niższemu duchowieństwu francuzkiemu za oświadczenie się za nieomylnością, jakkolwiek biskupi tegoż duchowieństwa wręcz są nieomylności przeciwni. (Skąd to *Dziennik* wie tak dokładnie?) Jak twierdzą dzienniki (trzeba dodać żydowskie), miał to być ballon d'essai ze strony kuryi rzymskiéj celem przekonania się, czy obecny rząd francuzki przestrzegać będzie pod względem publikowania brewów papiezkich ściśle przepisów konkordatu. Książe Gramont snać zmiarkował to i w piśmie wystósowaném do nuncyusza zażądał wyjaśnienia....

Z tego drobiazgowego na pozór sporu wnoszą, że rząd cesarski, opierając się na konkordacie, sprzeciwi się ogłoszeniu dogmatu nieomylności we Francyi, gdyby takowy rzeczywiście uchwalono na Soborze."

Rzecz tak się ma:

Kilka dzienników katolickich we Francyi odebrało od nuncyusza apostolskiego M. Chigi list Mgr. Mercurelli, sekretarza brewiów Ojca św. Sekretarz brewiów powiada w swym liście, że Ojciec św. nie może odpowiedzieć na każdy z osobna adres, jakie ze wszystkich stron Francyi odebrał i odbiera. Mercurelli więc przeséła do pism publicznych podziękowanie w imieniu Ojca św. dla wszystkich wiernych tak świeckich jak i duchownych, którzy wzięli udział w owéj wielkiéj manifestacyi katolickiéj. Mgr. Chigi był tu poprostu pośrednikiem.

W całém tém zajściu nie ma nic politycznego, nic dyplomatycznego. Ani list sekretarza Mercurellego, ani pośrednictwo nuncyusza Chigi nie są aktami rządowemi, urzędowemi.

Taka więc prawda.

Dziennik prawdę tę przeinaczył. „Jak wiadomo“ powiada, *Dziennik* nie dozwala konkordat.“

Komu wiadomo? Na konkordat w téj sprawie powoływać się nie można, i *Journal officiel* nie powołuje się też na konkordat. Co najwięcéj, możnaby przytoczyć paragraf tak zwanych *Artykułów organicznych* pochodzących z czasów Rewolucyi francuzkiéj.

Dziennik pisze, że to podziękowanie sekretarza brewiów było wymierzone głównie przeciw Biskupom należącym do tak zwanéj opozycyi: na przekór Biskupom, *„wręcz przeciwnym nieomylności.“*

Pokazuje się, że *Dzinnnik* tego listu nie wcale nie czytał, kiedy mu tak stronnicze, złośliwe znaczenie przypisuje. I w tak drobném na pozór zajściu widoczna, jakiego pismo poznańskie jest ducha.

My *Dziennika* na lepszą drogę nie sprowadzimy, ale nie przestaniemy wytykać błędów jego i bałamuctw, które nie z krewkości lub niedopatrzenia się, lecz dla systemu a tendencyi ogłasza.

— Jeden z włoskich rewolucyjnych dzienników p. t. *Armiona* ogłosił w tych dniach artykuł, wiernie przedstawiający smutną obecnie sytuacyą półwyspu, i dla tego poczytujemy sobie za obowiązek powtórzyć go tu w przekładzie.

„Zaczęto od pisania artykułów namiętnych w dziennikach; od artykułów przystąpiono do proklamacyi, od proklamacyi do rokoszów, rokoszów w Medyolanie, Pawii, Piacencyi, Brisighelli i Karrarze; następnie do bomb, a dziś już mamy bandy: bandy w Kalabryi, bandy w Toskanii, bandy w Romanii.

A ten pochód podstępny mazzynizmu we Włoszech datuje dopiero od 2 miesięcy. Potrzeba przypomnieć sobie daty. Jesteśmy w połowie maja 1870.

A jakiż jest obecny stan rzeczy?

Mazzynizm organizuje się w bandy. Bandy te, powstałe w rozlicznych punktach półwyspu, tworzą się militarnie, dzielą na oddziały, kierowane przez naczelników zdolnych do zasadzek i pełnych biegłości, starają się pomnażać tajemnym werbunkiem; są one w posiadaniu mostów i lasów, jakkolwiek rozproszone, łatwo się jednoczą, jedna wola kieruje niemi, jedna chęć ich ożywia: republika. Rząd jest w tém położeniu, iż nie mógł dotychczas zapewnić Izbie zniszczenia ani jednéj z tych band. Wyjaśnienia ze strony ministra spraw wewnętrznych, zamiast uspokajać, wzmagają obawę, strach krzewi się, agitacye wzrastają. Jesteśmy obecnie w d. 14. maja 1870. Łatwo przewidzieć, co będzie za jeden lub dwa miesiące. Nie mamy czego zazdrościć Grecyi: jak Ateny, tak i Florencya ma brygantów u bram swoich. Volterra nie zbyt odległa od stolicy. Owoż czerwone koszule nie tylko organizują się na tém terytoryum, ale się szykują obok kolei żelaznych i telegrafu! Słuchaliśmy z wielką uwagą wyjaśnień podawanych nam w téj mierze przez ministra spraw wewnętrznych na piątkowéj sesyi Izby deputowanych. Ale te wyjaśnienia nie wyjaśniły nic zgoła. Mówił on, że banda w Volterra składa się z 80 ludzi, potém z 60, a oto *Gazeta urzędowa* twierdzi, iż jest ich tylko 50! Wiadomo tylko, iż banda ta utworzyła się w Livorno w ostatnich czasach, wiadomo, iż w Livorno podobnie jak i we Florencyi, ci którzy się chcą zaciągnąć, płaceni są za wejście do band toskańskich. Według ministeryum, — to nie nazywa się werbunkiem. Wiadomo, iż banda w Volterra, która liczyła niedawno zaledwo 20 ludzi, zmusiła syndyka z Lustignano do oddania karabinów gwardyi narodowéj; wiadomo, że inna broń przywiezioną została tajemnie do portu Vada; wiadomo też, iż ścigają ją dwa bataliony strzelców. Popieraczami buntu są, pewien Golliani, kawiarnik z Livorno, i Karol Meyer, przedsiębiorca jednéj gałęzi kolei żelaznéj w tym kraju. Ten Meyer zbuntował robotników i sam ich do rokoszu poprowadził.

Mówmy teraz o Kalabryi. Ministeryum zapewnia, że tam już wszystko skończone. Tymczasem oto są pewne szczegóły w téj mierze. Pierwsza potyczka między wojskiem a buntownikami miała miejsce dnia 9go maja w Filadelfii. Trzy bataliony pod wodzą pułkownika Milona wylądowały tegoż dnia w Pizie. Drugie spotkanie nastąpiło w Cortale. Pomiędzy republikanami rannymi i pojmanymi liczą służącego *syna mężnego jenerała Garibaldi! Riciotti Garibaldi!* (Lanza, Lanza baczność na tego syna mężnego jenerała!)

Banda, która się schroniła w góry, miała z sobą *Riciottego Garibaldi!!!* Obecnie nie wiedzą nawet, gdzie błąka się część nieznana dotąd a największa rokoszu. A jesteśmy w połowie maja 1870.“

Zaprawdę, artykuł ten nie potrzebuje komentarza. To wierny obrazek szczęśliwego położenia zjednoczonéj Italii! Wobec tego stanu rzeczy ministeryum obecne rzuca się fatalnie na drogę, któréj się trzymały uprzednie upadłe gabinety, Lanza naśladuje Ratazzego. On nie widzi innego środka uniknięcia pogróżek rewolucyi, jak rzucić ją na państwo papiezkie. To też tu rozwinięta całkowita czujność i ostrożność. Niedawno jenerał Kanzler wysłał oddział żuawow ku Corneto, a następnie trzy oddziały do Montalto, Canino i na inne punkta graniczne prowincyi Viterbo. Mówią, że 100 koszul czerwonych wtargnęło na terytoryum kościelne. Żuawi w Montefiascone wysłani są na ich spotkanie.

(Unia.)

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Scmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.